Lwów listopad-grudzień 1909.

Numer okazowy.

ZARZEWIE

- Czasopismo Młodzieży Polskiej -

Redakcya i Administracya we Lwowie, ul. Długosza l. 21.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW 1909. CZCIONKAMI DRUKARNI UDZIAŁOWEJ. KOPERNIKA 20.

Lwów listopad-grudzień 1909. Numer okazowy.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Społeczeństwo polskie przechodzi w chwili obecnej kryzys w dziedzinie politycznej myśli i zbiorowego czynu. Wypadki lat ostatnich wykazały nieprzygotowanie do poważnej ogólnonarodowej akcyi, choć praca wychowawczo-polityczna trwała lata całe, choć istniało wzajemne oddziaływanie na siebie zaborów i ziem polskich. Społeczeństwo nasze posiada jednolity psychiczny podkład i jedne aspiracye; snać jednak za słabo wrosły one w świadomość społeczną, za słabo się w umysłowości polskiej zarysowały, a praca polityczno-wychowcza za krótko trwała, skoro cele polityczne i metody walk noszą na sobie silne piętno dzielnicowe, skoro bilans lat ostatnich, nie wykazuje rezultatów, których się po nich spodziewano.

Nagromadzone skrzętnie kapitały zapału i poświęcenia dla sprawy narodowej zwrócone ostatnio wyłącznie do pracy kulturalnej i polityk parlamentarnych, po zawiedzionych nadziejach i nieudałych wysiłkach osłabły i znikły. W miejsce dawnej żywionej wiary w świetlane jutro, w niepodległą przyszłość — następuje doba apatyi, małodusznych lamentów, że się rozwiał obłok różowych nadziei, że nie udało się zyskać praw i swobód, za które społeczeństwo zawsze z hojnością królewską płaciło.

Pozostaliśmy bezbronni, bez wodzów, baczących na wszystko, co sprawy dotyczy i prowadzących do walki o prawa, pozostaliśmy bez żołnierzy gotowych do walki za najwyższą ideę. Brak nam dziś strażnika niezłomnego i wojowników za przekazany przez przeszłość skarb.

I nie tylko nie zdobyliśmy tego, do czego nas poczucie wolności narodowej zmuszało, do czego zmuszała nas przeszłość i pamięć na przyszłe pokolenia i czasy. Utraciliśmy i to co w chwilach siły naszej a słabości wroga na nim zdobyliśmy. Wróg bowiem widząc bezbronne i rozbite społeczeństwo uderzał w nie coraz silniej i natarczywiej i niszczył jego dorobek kulturalny i polityczny.

Nic też dziwnego, że rozkład społeczny potęguje się, że szamocące się z nim społeczeństwo nie widzi przed sobą drogowskazu wiodącego do Polski, a obawia się, by na bezdroża nie zeszło. Powstałe na tle tego ogólnego rozbicia organizacye nie są w stanie podnieść społeczeństwa z upadku i wskazać mu drogi. Są one z jednej strony objawem pozostałej energii społecznej, z drugiej zaś ogólnego rozstroju. Piętno chwili na nich od początku wyryło się zbyt silnie.

* * *

Obowiązek dostarczenia społeczeństwu w chwilach przełomu sił żywotnych ciąży na żywiołach niezużytych, przedewszystkiem zaś na młodzieży. Młodzież ma być „zarzewiem narodowego postępu“, z niej wyjść ma „nowych ludzi plemię“ i sztandar wolności ponieść dalej. Niestety młodzież polska przechodzi obecnie ten sam kryzys, który wstrząsnął społeczeństwem. Pomściło się na niej uzależnienie od kierunków i organizacyi politycznych, współudział w walkach grup i stronnictw. Pod wpływem rozbicia wśród społeczeństwa i porzucenia przez wodzów jego grup politycznych dawnych sztandarów — łamią się szeregi młodzieży, następuje silne wewnętrzne tarcie i powszechny zamęt. Część jej idzie za dawnymi wodzami w imię „karności“, część opiera się o nowo powstałe wśród społeczeństwa organizacye efemerydy, część zaś chce przeczekać burze, by następnie pójść za tem, co się z chaosu wyłoni. Nieliczna zaledwie i po ziemiach całej Polski rozprószona grupa młodzieży pragnie z niewygasłych jeszcze zapasów swej siły żywotnej wykuć nowy pomnik, wskazać nową drogę. Rezultaty jej wysiłków są jeszcze zbyt nieznaczne, aby

decydująco mogły na ogół oddziałać. Rozstrój trwa dalej, bezład i znużenie zataczają coraz to szersze kręgi wśród młodzieży, zwolenników zyskuje kwietyzm i hasło wyłączności sportu lub nauki. Obowiązki wobec narodu i przyszłości maleją, zadania i posłannictwo młodzieży polskiej w społeczeństwie niknie...

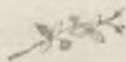
— — — — — — — — — — — — — — — —

Ta chwila przełomu powołuje do życia „Zarzewie“. Powstaje ono z zamiarem skupienia tych żywiołów, których rozkład nie objął, znużenie i apatya nie opanowały. Z niemi chcemy w imię dawnych ideałów szukać dróg z chaosu wiodących, z niemi chcemy w imię najwyższej idei: Niepodległości wśród młodzieży pracować, by wyrobić w niej tyle duchowych i fizycznych sił, aby ich na codzienny, obywatelski trud i na walkę orężną starczyło, by wychować zastęp podchorążych, którzy sztandaru swego nie odstąpią, aż go na wolnej zatkną ziemi...

Pracy naszej nie przeszkodzi bezwład politycznej myśli w społeczeństwie, bo teren naszych działań wykończonych systematów politycznych nie wymaga, przełom zaś uwalnia nas z duchowej niewoli, pozwala krytycznie spojrzeć na uznawane dotąd autorytety i koncepcye i każe strzedz czystości ideałów.

Wznieść lot młodości na właściwe jej wyżyny, niecić i skupiać życie, wyczekującym i apatycznym wskazywać drogę — to są cele i program „Zarzewia“.

Redakcya.



Dwudziesty dziewiąty listopada.

Ciemna, mroźna listopadowa noc. Na rogach ulic rozłożono ogniska — czuwają straże. Dziś wieczór do boju rzuciła się młodzi garść — lew nie śmiał jej spojrzeć w oczy: zadrżał i uszedł. Jeszcze jakoby słychać głośny i weselny gwar rozkołysanych tłumów, jeszcze jakoby widać migające nagłe błyski rozdawanej broni — tysiące karabinów

i szabel dobyto z arsenału — tam łuna padła na niebo — tam rozległ się okrzyk: Za wolność! Za naszą i waszą wolność!..

Wzdłuż ciemnych ulic palą się ogniska i chodzą rozstawione warty.

„Zapamiętajcie rok
trzydziesty,
dzień dwudziesty dziewiąty
listopada.
Dzień wzeszedł dla was — ta noc.
Wam dana potęga i moc.
Wskrześnijcie, mściwce,
Krzepcie się, orężna gromada,
Do broni!“

Krzepcie się i czuwajcie. Nie oddawajcie władzy tym, którzy się przed nią kryją. Nie powierzajcie sprawy tym, którzy jej nie ukochali, a o zwycięstwie wątpią. Baczcie, by steru nie chwyciły nieudolne lub nieprzychylne ręce Krzepcie się i czuwajcie, a na wroga idźcie podwójnym krokiem i nie odpornym, lecz wstępnym bojem.

. . . .

Śnieg biały sypie wielkiemi płatami — nogi grzęzną w głębokich zaspach, w olszyncе pustej wiatr zimny świszcze przechodząc się i z łomkich gałązek strąca srebrny szron.

Zahuczały trąby: naprzód — w zwartym, bojowym szyku, ostrza bagnetów wprost przeklętych piersi — wicher się wzmaga i dmie — w twarz ciska garściami mokrego śniegu — nogi grzęzną w głębokich zaspach — to nic! z drogi zaspy i wicher i śnieg, z drogi, kartacze i piki

Hej, kto Polak...

Stójcie — od stolicy przypędził goniec z rozkazem: wstecz, by nie rozgniewać cesarza.

. . . .

Sztandary pułków, które już przestały istnieć, pod strażą odwieziono na północ.

* * *

Do boju rzuciła się młodzi garść — bo czuła się odpowiedzialną za całość i wolność i cześć narodu, powołaną do jego orężnej obrony, bo czuła się dość silną, by temu rycerskiemu powołaniu podołać, a dość dumną, by się przed czynem nie cofnąć, choćby to miano nazwać szaleństwem — wierzyła, że za nią pójdzie kraj. To była jej wiara serdeczna i to najtrwalsze, mocne przekonanie, że swemi rękoma podjętego dzieła dokona. Więc położyła w czyny swoje tę wiarę i zapał swój najszczerszy i dar bezgranicznych poświęceń.

I nie na bohaterską, sławną śmierć w obronie, lecz do zwycięstwa i ku ostatecznemu ojczyzny tryumfowi rwała się młódź. — Gdy już nie stało królewskiej właści i hetmańskich buław, czuła się dziedziczną owej właści dzierżycielką — wielkim hetmanem narodu. To też wszystkie jej myśli i uczucia stały się myślą i bólem i gniewem narodu i niestłumioną żądzą swobody, a przez swą szczerość i moc musiały się uzewnętrznić w żywym, doraźnym czynie.

Zapamiętajcie rok trzydziesty — on będzie na długo treścią i obrazem waszego życia, wiecznego przeciw wszelkiej niewoli i martwocie protestu, ciągłych wzmagań się i porywów, przeciw snom i znieczuleniu powstającego ducha młodości.

Może na zbyt śmiałe, nieopatrzne porywaliśmy się przedsięwzięcia? poetyzowaliśmy?

Żelazny kanclerz zarzucał podobno Polakom, że w poezyi są politykami, a w polityce — poetami. Prawda, ale nie zarzut. Bo przecież, gdy treścią naszej poezyi stało się zagadnienie bytu narodowego — ta poezya wydała swój najpiękniejszy, przebogaty okres, bo przecież, gdy życie nasze było właśnie najrzęsiściej opromienione poezyą, gdy nas „natchnień wiodła siła“ czy to pod Grunwald, czy pod Wiedeń, czy w szalonym rozpędzie koni „na hiszpańskich sierrów szczyty“ — zwyciężaliśmy. Tam nas porywała jakaś wewnętrzna, żywiołowa moc — to były nasze czyny. A dyplomacya? Jeżeli kiedyś wygrywała w zasadzie, realnego zwycięstwa nie dała nam nigdy — choćby wspomnieć tę starą sprawę z Krzyżactwem.

A w powstaniu listopadowem? — Wielki, prawy czyn podjęła młodzież, podjęła go z zapałem i wiarą w powodzenie, w przekonaniu, że podjąć go powinna — i w tem była siła wybuchu. Czemu jej nie utrzymano do końca? Już z jednego choćby tylko względu taktyki wojennej był to błąd oczywisty, nie do powetowania. Śmiałości i raczej zbytniej porywczości wszczynających ruch przeciwstawiła się zbyteczna ostrożność i bojaźń niewytłumaczona i wahanie się późniejszych tego ruchu kierowników. Tam akt detronizacyi — tu list wiernopoddańczy.

I to jest nasze zło i to jest ten upadek ducha, że się właściwej nam młodzieńczości wyzbywamy za krokiem krok.

Czemu wasze jasne czoła marszczycie starczemi bruzdami?

„Biada ludziom, którzy swej młodości zapomną“ — tembardziej biada narodom, których młodzież swej młodości zapomni. Bo zaprzeczając swej naturze, zaprzeczy swoim żądaniom, a zaprzeczając swoim żądaniom, usunie się z wyznaczonej placówki, której opuścić nie wolno nikomu: — „wasz los od waszych dłoni“.

W życie i trud włożyć zapał i gorącą miłość ojczyzny, nie wstydzącej się siebie, ani ukrywanej, ale też i nie tracić jej nieobliczalnie a bezpowrotnie na codzienne drobne wydatki. To nasze bogactwo najdroższe, które może być poświęcone tylko Wielkiej Sprawie.

„Wam dana potęga i moc“ — więc niechaj na okopach staną wszyscy i bronią ich, jak bronił Sowiński, — i niechaj młodą swą myślą służą narodowi, by nie okazały się sprawiedliwemi słowa:

„Staliście jako morze bez fali, usypialiście jako trumny ołowiane, gdzie była praca i kuźnia nowych myśli — nie było was.“

Oskard.



Pod broń!

Leć, orle biały leć i ostre gotuj szpony,
Wolności płynie śpiew, brzmią surmy polskich trąb,
Wolności bije grom w cezarów złote trony,
Leć, Polsko, w gromy leć, a mieczem tnij, a rąb,

Na polach twoich wróg namioty swe postawił,
Z twych barci wykradł miód, i święty wyciął bór,
A kwiatów twoich biel podeptał i splugawił,
Przez miasta i przez wsie jak czarny przeszedł mór.

Dźwięczący oskard - młot w ramionach zakowanych
Dobywa kruszce z skał w podkopach ciemnych min.
Górniku, z kruszców tych przez ciebie wykopanych,
Ukujem topór my, żelazny topór - czyn.

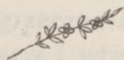
Niewoli długi wiek lemieszem pierś przeorał,
Na zgięty w łykach kark postawił stopę wróg —
Powstańcie żywi, hej, bojowy słyszcie chorał,
Wojenna pieśni hucz — we złoty zadmij róg.

Na bój, na bój, na bój! — strop łuną gore krwawą,
Chwyć raźno ciężki młot i ostre miecze kuj —
Święcona żywą krwią rycerska złota sławo,
Sztandary nowe bierz — na nowy prowadź bój.

Więc baczność, stawaj w rząd; błyszczącym długim sznurem,
Przy grocie, błyska grot, w promieniach lśni się stal,
Grzmotowi pierwszych kul tysiące odgrzmią wtórem,
Do strzału gotuj broń, a w piersi mierz, a — pal.

Pod broń, pod broń, pod broń! — krzepkiemi ramionami,
Karabin twardo jąć, szablicę w zwartą dłoń,
My w przyszłość idziem, w świt, świt-przyszłość idzie z nami,
Młodzieży — Siło w bój, — pod broń, pod broń, pod broń!

A. Z. Sienkiewicz.



B. JAWNUT.

U progu nowych zagadnień.

Miałeś chamie złoty róg...
(Wyspiański: „Wesele").

Dziwnym i złowieszczym, posępnym i zgrzytliwym dźwiękiem padły te chochołowe słowa na przełomie dwóch stuleci. Widzimy wszyscy i odczuwamy tragiedyę zatracenia złotego rogu, — rogu, co miał być zewem i poruszającem, a życiotwórczem hasłem dla wszystkich czynnych i potencyonalnych sił narodowych. Bezbrzeżny i beznadziejny ból przenika zasłuchanych i zapatrzonych na krakowski gościniec...

Swój, złoty róg miała ongiś królewiąt wielka i można rodzina. Ze złotym rogiem szła na narodowych losów gościniec, w dnie wielkiego sejmu, pod mury Saragossy i w wąwozy Somosierry, konając i siejąc swemi kośćmi gdzie Alpy i Apeniny, gdzie wielki szlak przez Smoleńsk wiódł do Moskwy.

I przedtem jeszcze, gdy osłabła i krwią zlana, drżąca dłonią trzymała złoty róg, wsparłszy się o ramię polskiego chłopa, na gruzach Pragi, na polach Racławic, Maciejowic, pod Raszynem... i potem, gdy ostatnie krwi swojej krople z ostatniem tchnieniem pod Grochowem, Stoczkiem i Ostrołęką wylewała i gdy w jarach i lasach 63 roku mianowała „wszystkich synów Polski wolnymi i równymi obywatelami".

Aż z krwi osłabła, dzielić się chciała dziedzictwem narodowem z siermiężnym chłopem i ludem wiejskim. Aż przyszedł czas odrodzenia Śląska, wydawania „Gazety świątecznej", elementarza „Promyka", „Zorzy" czas rozkwitania Tow. Szkoły ludowej i wychodzenia „Polaka". Aż przyszły lata ostatnie, ostatnich lat dwadzieścia, — czasy budzenia się nowycų uczuć, choć również bardzo starych, tylko, że drżały one wówczas w kim innym, tylko, że kto inny, zda się, dzierżył i właścił złotym rogiem...

Wypotężniał on i zagrzmiał z wszystkich piersi, czy chłop, czy pan, szlachcic czy robotnik, młody czy stary...

Cząstkę tchnień i uczuć — najlepszą może, najdroższą pewnie — miała w swych piersiach młodzież polska, polska młoda myśl, polskie młode serce...

Ale się kajś zatracił dla niej złoty róg. .

Zapodział się i huka, hen, po lesie...

* * *

„A bas le patriotisme!“ — wołały ogromne, czerwone plakaty na miejskich murach Genewy, 29 lat temu — w rocznicę listopadowego powstania. Okrzyk ten był wykładnikiem duszy młodzieży — synów 1863 roku [1]). Snać nie był on jednak wyrazem duszy całej młodzieży polskiej, skoro w trzy lata potem były uczestnik walki o wolność, niezmordowany działacz i pisarz, Z. Miłkowski, dziękował młodzieży polskiej za nadesłane mu adresy z uznaniem i zrozumieniem jego ideałów. W nich on widział „Polski odradzającej się przedstawicieli [2]).

Od napisania tych słów upłynęło lat 16.

W początkach roku 1899 wyszedł pierwszy numer „Teki“ z artykułem pióra Miłkowskiego. Stary, osiwiały żołnierz, jak rozkrzyżowana kamienna postać, pamiątka zamierzchłych ukochań i ideałów, jedną, zgrzybiałą ręką na wschód i północ wskazując, gdzie droga do katorg i kopalń kośćmi narodowych męczenników bieleje, drugą — ściskał młodzieńczą dłoń, mówiąc o nowych zadaniach, wlewając dawne siły i ową moc, lecącą aż z grunwaldzkich pól, moc, której nie miały wątłe piersi pogrobowców narodowych nadziei i rozczarowań.

I znowu mija lat dziesięć.

Rok 1909! Zaiste, dziwny to rok. Patryarchalny Świętochowski nie pisze już „wskazań politycznych“, by odsunąć „marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej“ [3]); staruszek Prus nie wysyła polskiej idei narodowej, by tworzyć brazylijskie państwa [4]). „Głos warszawski“, skwitowawszy z gromadzenia kapitałów na neosłowiańskie dwory — woła do hrabiów Bobryńskich, pozdrawiających niedawno braci Słowian z nad Wisły i Odry (zwłaszcza z nad Odry), wielce męskie: „spróbujcie!“ (budować bez nas słowiańskie gościnne dwory)! „Teka“, której tak błogosławił przed laty 10 stary żołnierz, zamilkła

Dlaczego?

Żeby na to pytanie dać odpowiedź, wniknąć trzeba w jej rozwój, jako rozwój i wykładnię ruchu, którego „Teka“ była umysłową eks-

---

1) „Przegląd Wszechpolski“, r. 1904, str. 671.
2) Odpowiedź Z. Miłkowskiego na adresy młodzieży polskiej, Kraków, 1883.
3) „Przegląd Wszechpolski“, r. 1904, str. 671.
4) „Tygodnik ilustrowany“, nr. 45, 46, r. 1909.

pozyturą. Ponieważ nie mamy zamiaru pisać historyi ruchu dem. nar. wśród młodzieży, z dziejów „Teki“ wyjmiemy to tylko, co ma związek z poruszanym przez nas tematem, a więc po pierwsze: z upadkiem życia wewnętrznego młodzieży i po drugie: z próbą sprecyzowania niektórych zagadnień tego życia. Chcemy na powyższy upadek wskazać i zainicyować dyskusyę.

Anemiczna, zahukana, „grzeczna i dobra“ [1]) młodzież, nastrojona nieufnie i nawet wrogo do tradycyi i własnego społeczeństwa; zmęczona i w zmęczeniu umysłowem poszukująca gotowych form i. kluczów do rozwiązywania życiowych i naukowych zagadnień [2]) jałowa i bezpłodna; politykująca i społecznikująco-postępowa; bierna i humunitarna [3]) — zapomniała o Polsce. Polska była dla niej mirażem, za którym gonić nie warto, nie modnie, nie popularnie.

W takich chwilach ogólnej niemocy, jałowości, bezmyślności i rezygnacyi z dążeń do niepodległości — pojawiła się „Teka“, z hasłem wiary w Naród, w siebie, z apoteozą powstań, z pragnieniem zemsty i z poczuciem godności osobistej i narodowej, nakoniec z listem Zygmunta Miłkowskiego. „Podniósł Bambara jasny młot, — woła drugi numer „Teki“ — aby wykuć pomnik z granitu młodości“. Istotnie, każdy numer był uderzeniem młota, każde uderzenie w kryształ cenny zamieniało duszę młodzieży i tysiącznem echem odzywało się w sercach spiących i omdlałych. Lata: 1902, 1903, a nawet 1904 były chwilami rozkwitu i najsilniejszych, najbardziej męskich odruchów. Sprzeczano się, radzono myślano, nie wyszukiwano tematów, gdyż te dawało życie samo, teorya polityka, literatura. Atakowano okopy świętej Trójcy, asymilowano jednych, broniono się przed drugimi, przestrzegano przed oportunizmem „narodowych zysków“. „Teka“ posiadała własny dom, ognisko, więc litowano się nad „bezdomnymi“...

Po wojnie, przyszła długa, przeciągająca się, chroniczna rewolucya, oba dem.-narod. stronnictwa, zarówno w zaborze austryackim, jak i rosyjskim, ujawniły się, nastąpiły powszechne wybory, ogólne przewartościowanie programów i ich dostosowywanie do chwili bieżącej, aby — jak zauważono — „z żywymi naprzód iść“ [4]).

W roku 1906, na miejsce zamkniętej „Teki“, w Warszawie powstał „Znicz“, by mówić od młodzieży, który chciał przez pryzmat swej miłości do kraju (sic!) i ludu przeprowadzać zagadnienia „dziś i jutra“

---

[1]) Skrzycki: „Młodzież polska“, str. 35.
[2]) Tamże, str. 61.
[3]) Tamże, str 38
[4]) „Teka“, rok 1908, nr. za październik.

przełamywać światło błyskawic, przebiegających po zachmurzonym widnokręgu. Zadania „Teki" były uproszczone, gdyż powstawała ona w chwili budzącego się narodowego odrodzenia, gdy ogólne położenie polityczne nie było skomplikowane i nasuwało pewne nadzieje, a hasła, zasady odrodzenia i przykład brać mogła i brała młoda redakcya od rozwijającego się wśród starszego społeczeństwa ruchu i publicystyki. Pozostawało jedynie hasła te i zasady przełożyć na język młodzieży i dalej rozwijać. W zupełnie innem położeniu i warunkach powstał „Znicz". Z jednej strony musiał rozwijać teoretyczne podstawy kierunku, z drugiej zaś dawać pozytywną robotę żywiołom niezdolnym do wszelkiego rodzaju anachoretyzmu. Tu jednak powstał szkopuł zarówno dla praktyki, jak i dla teoryi.

W Moskwie niedawno jeszcze grzmiały armaty, w Warszawie kilka miesięcy przedtem P. P. S. proklamowała powstanie, w kraju było straszne rozprzężenie, anarchia społeczna i przedewszystkiem, moralna. Zmieniało się wiele i zdawało się, że się jeszcze odmieniać będzie dalej. Chodziło więc o zabranie stanowiska, o zoryentowanie się, co fikcyą jest, a co prawdą, co jest programem maksymalnym, a co stanowić może minimum żądań. Przytem trzeba było bronić niepopularnych haseł i polszczyć postulaty, wysuwane przez cudzoziemską rewolucyę.

W dużej części robiły to żywioły, zorganizowane wśród samej młodzieży. Toteż kiedy „Znicz" powstał — zastał ogromne opustoszenie w światku młodzieży, zamęt, chaos, rozprzężenie ruchów, brak organizacyi rzetelnych, natomiast dziesiątki najróżniejszych efemeryd. Dlatego też, obok artykułów w kwestyi szkolnej, lwia część ich zajmuje się przedstawieniem ze wszystkich możliwych punktów widzenia przeciętnego, polskiego młodzieńca, z całym jego umysłowym, ideowym, etycznym i organizacyjnym bagażem. Widząc zaś budzące się społeczne i obywatelskie życie, redakcya rzuca hasło: „od idealizmu zatem — do szerokiego, pełnego sił żywotnych realizmu!" [1]).

Nie było jednak żywotnych i realnych warunków do istnienia „Znicza", skoro w krótkim czasie musiano zawiesić wydawnictwo. W roku następnym zaczęła wychodzić w Wilnie tęskna i jakby filarecka „Pobudka", wołając: „powstańcie i chodźcie na bój!" [2]). W Królestwie zaś grono młodzieży zaczęło wydawać „Młodzież". Była to jednak raczej efemeryda, niż poważne wydawnictwo. Ruch narodowy stracił wspólne łożysko i ogólne kryteryum. Wogóle były to objawy rozlewania się ducha narodowego, a nie jego pogłębiania, umacniania i kondensowania. Dlatego

---

1) „Znicz", Warszawa, 1906, str. 341.
2) „Pobudka", 1907, nr. 1.

więc przejdziemy znowu do „Teki“, która wydawszy jeden numer za 1906 r., w następnym zaczęła się znowu ukazywać. Lecz były to dnie coraz większego staczania się w dół.

Sprawa ruska od czasu napisania artykułu „si vis pacem — para bellum“. w „Tece“ była kinematograficznem zdejmowaniem jednego i tego samego zjawiska, a nie rozwijaniem imperatywu: para bellum. Oprócz niej była jeszcze głośna trąbka, która miała dodawać animuszu, jeśli nie czytelnikom, to redaktorom i wydawcom — była to tak zwana „kwestya etyczna“.

Mając narodowo-demokratyczne oblicze dla Królestwa, a podolackie dla Galicyi, wszechpolska „Teka“ zrobiła niefortunną wycieczkę przeciw „Myśli wszechpolskiej“, widocznie w celu zasłużenia sobie na poparcie jednych i drugich. A kiedy trzeba było dać ekspiacyę tej części czytelników, którym niesforność tej wycieczki nie podobała się — skombinowano dziwną maść, którą nazwano: „Lwów, 9. listopada 1908[1])“. Co tą maścią miano smarować, kogo ona miała zadowolić — trudno dziś wywnioskować.

Dla tych więc względów ten oryginalny organ młodzieży, nikogo nie zadowoliwszy, otrzymał votum nieufności i przestał wychodzić, aby nie prowadzić dalej ckliwej i kompromitującej historyi o cudzie, obrazie i dziadzie.

Pomijam tutaj niektóre, specyalnej natury, podnoszone zarzuty, że „Teka“ była zanadto lwowska, wschodnio galicyjska, pomijam również osobiste nietakty, gdyż idzie mi o błędy ogólnej natury, wynikające z ogólnego położenia. Uważam, że fakt, o jakim mówimy, zdarzyć się mógł jedynie w bardzo niezdrowem środowisku. Gdyby kierunek narodowy posiadał zdrową krew w żyłach, gdyby ta krew normalnie krążyła, nie ścierpiałby takiego wychodzenia i dostarczania „Teki“ (choćby nawet temu „poczta była winna“).

Jestem pewny, że odebrałaby ją młodzież zawczasu z nieodpowiednich rąk, oddała komu innemu i sama wzięła udział w kierowaniu i pracy. Musiała więc być poważna przyczyna i to leżąca we wnętrzu samego ruchu, jeśli zabrakło sił na czynne i zawczasu zareagowanie i jeśli się zdobyto jedynie na bierne stanowisko: „nie chcę“. To est kwintesencyą zastoju i najcharakterystyczniejszym objawem choroby trawiącej oddawna organizm. Dmowski, charakteryzutąc młodzież z przed laty 12, określił stan jej jako „chodzenie bez koszuli — ale we fraku“, jabym ośmielił się dzisiejszą (nietylko dem.-nar.) młodzież oskarżyć o c h o d z e-

---

[1]) „Teka“, listopad, 1908.

nie bez głowy, lecz (jeśli koniecznie trzeba dopowiedzenia) z cylindrem na ramionach.

Spytacie się dlaczego? Spróbuję na to odpowiedzieć i podać tego przyczyny. Oto po kilku latach rozkwitu i większego ruchu umysłowego, który przypada mniej więcej równolegle z rozkwitaniem „Teki“ w 1902 1903 i 4 r. zaprzągł się ruch dem. nar. wśród młodzieży do pracy praktycznej, a więc do rządzenia towarzystwami, do roboty ludowej i wychowywania młodzieży. Nie była to już praca jednostek, tego kto chce, ale była to akcya całego ruchu, wszystkich. Wartość apostolstwa rozmieniła się na bardzo drobną monetę, każdy musiał mieć drobne, aby je wymieniać na urzędy, stanowiska, oddziaływania.

Kto popracował przez parę lat w takiem środowisku, ten obojętniał, głupiał i z tępo wlepionemi oczyma chodził z posiedzenia na posiedzenie, nazywał się zasłużonym weteranem, pchano go do komisyi rewizyjnych, był reprezentantem towarzystw i t. d., kto zaś losu pociągowego wołu chciał uniknąć — uciekał. (Taki nazywał się filistrem — czasami zdrajcą.). Jednostek, któreby rozwijały kierunek, pracowały nad sobą i pogłębiając własną wartość, pogłębiały wartość środowiska, nie było, ponieważ jeszcze takich urzędów i stanowisk do pogłębiania nie stworzono. Nic dziwnego, że wkrótce środowiska akademickie, które miały być skupieniem, elitą najlepszych z pośród młodzieży, — przechodziły w stan koszar, z całą atmosferą koszarowego życia. Dlatego też jedynie z pośród wychowańców 1902, 03 i 04 roku możnaby spotkać jednostki różniące się rozumieniem spraw młodzieży, gdyby nie to, że większość z pośród nich pouciekała, a ci z nielicznych — nieliczni, którzy zostali — zahypnotyzowani są bojaźnią o formę. Dlatego więc nie dziwimy się, że taka młodzież i takie środowisko niezdolnem jest stać się „zarzewiem narodowego postępu“. Nie dziwimy się, że tacy ludzie tracą rząd dusz, a dzisiaj rządzą jedynie stadem owiec, że się gdzieś zapodział złoty róg...

Czem jest środowisko ludzi, w którem niema wewnętrznego życia? — Jak nazwać, jak mierzyć głębokość takiego środowiska? — Jakże tu mówić z przeciętnym członkiem przeciętnego środowiska, skoro się nie porozumiemy co do samego zagadnienia, nawet co do słownictwa samego?

„Przyszłość przeto Ojczyzny naszej zależy od zapytania: czyśmy co warci, czyśmy nic nie warci?“ [1]) pisał 26 lat temu Miłkowski do młodzieży polskiej i stawiał to pojęcie o stokroć wyżej od ilości prowadzonych kółek lub odbytych zebrań. Dzisiejsi kierownicy młodzieży dem.

---

[1]) Odpowiedź Miłkowskiego na adresy.

nar. w miejsce tego postawili dogmat wyłączający wszystko, dogmat o świętości i nienaruszalności organizacyi. Całość i nietykalność form organizacyjnych postawiono ponad samodzielne rozwijanie się jednostki, ponad warunki sprzyjające temu rozwijaniu się. Wytworzyła się dzięki temu sytuacya, że ludzie godzą się na ewentualność marnowania się poszczególnych jednostek, zanik głębszej myśli i t. d., byle tylko nie narażać form organizacyi, bo te — jak powiadają — „mają tradycyę“... Organizacya stała się jedynem celem i dobrem samem w sobie. Wprawdzie mówi Grużewski: „nie nadmiar silnych indywidualności, lecz brak ich stanowi naszą klęskę, nie tłumić, lecz rozwijać należy te właściwości, które tworzą podkład silnych charakterów i zdecydowanych opinii“ [1]), lecz dla nich ideałem stało się wychowywanie trzody, która głosuje, kiedy trzeba, śpiewa lub maszeruje, kiedy każą. Tymczasem życie płynie, przechodzi rok za rokiem, wytwarza się coraz więcej podnoszących rękę, śpiewających lub płacących składki, zdolnych, ofiarnych działaczy, organizatorów i członków komisyi rewizyjnych, reprezentantów i t. d. — a młodzież przyznaje się do takiej bezpłodności i jałowości, że nie ma nic do powiedzenia w „Tece“, że rezygnuje z możności wypowiadania się i porozumiewania.

Czy to jest rząd dusz, czy pędzenie stada owiec, dziś na wiec jutro na zebranie, pojutrze na demonstracyę?

Więc to taki jest rząd dusz?
— Takie to nowych ludzi plemię? [2]).

D. n.

Jesienny, ostry wichrze świszcz
Nad popieliszczem czarnych zgliszcz,
Nad cmentarzyskiem wolnych chat,
Nad białych kości martwym łanem,
Gdzie przeszedł wróg gdzie przeszedł kat,
Zgliszczem i mordem idąc w świat,
Lawiną - huraganem.

Świszcz że mi wichrze, wichrze świszcz
Nad tą równiną czarnych zgliszcz,
Tam burze wstają w dalach — gdzieś,
Pioruny tną niebieskie łono —
Świszcz wichrze, świszcz — i gromy nieś
Na wroga skroń — za kraj, za wieś
Za każdą wieś spaloną.

A. S.

---

[1]) T. Grużewski: „Zbytek czy brak indywidualności“, str. 10.
[2]) Wł. Studnicki: „Od socyalizmu do nacyonalizmu“.

Kilka uwag o zasadach wychowania narodowego.

(Z powodu referatu p. Zygmunta Balickiego, wygłoszonego na ten temat na polskim kongresie pedagogicznym we Lwowie, powtórzonego w październikowym zeszycie Przeglądu Narodowego).

Sprawa wychowania narodowego jest u nas jedną z podstawowych kwestyi bytu narodowego. Uzasadnić potrzebę takiego wychowania, wytknąć jego cele i znaleźć środki: oto zadanie pedagogiki narodowej. Wszystkich tych zagadnień dotyka autor ogólnikowo, nie stara się wcale o pogłębienie, nie posuwa też sprawy naprzód, — owszem w wielu razach zasady jego cofnęłyby nas wstecz, — tak że uważniejsze przeczytanie jego referatu pozostawia niemiłe wrażenie rozprawki popularnej, napisanej dla celów agitacyjnych wśród mało oświeconych i mało wybrednych czytelników, a równocześnie zasady tam głoszone wywołać muszą odruchowo to protest, to cały szereg zastrzeżeń.

Na autorze mści się błąd popełniony w samem założeniu rozprawy. Zamknąwszy się w sferze zagadnień czysto politycznych, zacieśnił pole swego widzenia. Wskazań wychowawczych szuka zapatrzony jednostronnie w cel polityczny; owocem takich połowicznych rozważań może być tylko połowiczny skutek, to też autor stracił z oczu całość zadań wychowawczych.

W prawdziwym kłopocie znajdziemy się, gdyby nam przyszło rozprawić się z przeciwnikiem narodowego wychowania lub choćby z człowiekiem dla sprawy tej obojętnym, a argumentów miał dostarczyć tylko referat autora. Spotkamy się z setką zdań innych, popartych powagą obcych teoretyków-pedagogów, którzy żądają wychowania człowieka dla ludzkości i do tego celu zmierzają różnemi drogami. I stanowisko ich jest do pewnego stopnia uzasadnione i zrozumiałe; nie odczuwają potrzeby narodowego wychowania, bo narodom wolnym nie grozi niebezpieczeństwo wynarodowienia, ich rozwój jest swobodny. Zastosowanie takich zasad w praktyce, w naszem położeniu, wytworzyłoby obywateli całego świata, ale zarazem „krajowych cudzoziemców".

Autor tymczasem z całem tem ważnem zagadnieniem załatwia się bardzo pobieżnie, bo przecież powołanie się na przykład komisyi edukacyi narodowej, która konieczność takiego wychowania uznawała — twierdzenie, że „naród nasz powołany jest do spełnienia wielkich zadań, którego czekają", nie zastąpi jeszcze uzasadnienia potrzeby. Przy zastosowaniu zasad i użyciu środków, wskazanych przez autora, znaczyłoby to właściwie przygotować do odzyskania wolności, wprawdzie celu głównego, ale może odległego, — a tymczasem skazanie nas na wegetacyę, na trwanie w kontemplacyjnem oczekiwaniu wielkich wypadków, które w przyszłości mają nastąpić Dokonujące się pod takiem hasłem wychowanie obywateli i ludzi, mając na uwadze tylko część zadań naszych, musi być połowiczne. Za hakatyzującymi profesorami naszych sąsiadów (jaskrawe wystąpienie Hassego z Lipska wcale przecież nie odosobnione) — możnaby nas skazać na zagładę, bo szkody w ogólnym dorobku ludzkości nie będzie, gdy obcy organizm narodowy nas wchłonie. Takie zdanie potrafi wygłosić nawet Polak — i nawet pedagog. Otóż i wobec siebie i wobec obcych musimy dążenia nasze wszechstronnie

uzasadnić. Uświadomiwszy sobie jasno potrzebę, tem szczerzej i silniej będziemy stanowiska naszego bronić i z większym rozmachem do celu zdążać, — tem oględniejsi i sumienniejsi też będziemy w wyborze środków, głoszeniu zasad i tem konsekwentniejsi w dążeniach. W dziejach ludzkości nie odegraliśmy roli Botokudów, krwią i niemniej krwawą pracą ducha znaczyliśmy nasz pochód; nasza psyche narodowa posiada tyle pierwiastków wiecznie pięknych, nasz naród wykazuje tyle uzdolnień, że przy swobodnym rozwoju możemy się zrównać pod każdym względem z Zachodem tak, jak już w sztuce mu dorównaliśmy, a nawet możemy być dumni, że jest ona czyściejsza, tchnie większym zapałem, większem umiłowaniem dobra i piękna duszy. Wielkie czyny, wielkie dzieła naszej przeszłości i chwili obecnej znaczone są piętnem odrębności naszego ducha narodowego, jemu tylko zawdzięczają swe powstanie i przez to piętno przedewszystkiem są trwałym dorobkiem cywilizacyi. Słowem jesteśmy potrzebni jako naród twórczy Te ogrębne pierwiastki ducha narodowego może pielęgnować i rozwinąć tylko wychowanie narodowe. Stanowisko takie nie będzie wcale powrotem do mesyanizmu, lecz jego rozwinięciem, sprowadzeniem z pod obłoków na ziemię.

Wniknąć więc w psychylogię narodu, stwierdzić realną wartość naszą — to punkt wyjścia dla wszelkich prac z zakresu pedagogiki narodowej. Tylko znajomość wszystkich wad naszych, ale i zalet, może doprowadzić do uświadomienia sobie w następstwie i celu i środków do celu wiodących. Wyzyskanie zalet, usunięcie wad powinno być zadaniem wychowania narodowego. Tymczasem autor nie troszczy się prawie wcale o odrębność psychy polskiej, co tem dziwniejsze, gdy przecież mówi o zasadach wychowania narodowego. Zna tylko jedną, kardynalną wadę polską: brak karności wobec władzy przez siebie obranej. Chciałbym wiedzieć, gdzie społeczeństwo nasze ma sposobność do takiego wolnego wyboru, by wszystkie grupy społeczne, nie tylko ludzie płacący podatki, ale tak dla p r z y k ł a d u, choćby uczeni, artyści, pedagogowie — nie byli majoryzowani liczbą głosów jednostek nieodpowiedzialnych? A tych jest wszędzie większość. W naszych warunkach dość trudno mówić o potrzebie karności wobec władzy, o hierarchii z wyboru. Tą samą tendencyą szukania w karności zbawienia tchnie także zdanie autora, że „narodu niema tam, gdzie nie ma czci wspólnej dla tych, co na swych barkach niosą brzemię jego wielkości“ A jednak nie brak nam tej czci dla prawdziwych wielkości, wszak żyjemy, karmimy się, oddychamy nimi i rozwijamy dalej ich myśli. Ale autorowi chodzi jedynie o tych co „brzemię wielkość niosą na swych barkach“. Znów zastrzeżenie potrzebne. Wielkie, twórcze jednostki są zbyt rzadkiem zjawiskiem nawet u narodów szcześliwszych. Życzenie autora sprowadziłoby chyba do stwarzania sobie bożków na użytek codzienny, gdy czasy bezpłodne nie wydają wielkości Niebezpieczną jest rzeczą złożyć brzemię wielkości na barki jednostek. Brzemię to niech nosi każdy Polak, wtedy tylko czuć będzie odpowiedziałość za swe czyny wobec całego narodu, wobec przyszłości. W każdem społeczeństwie istnieje podział pracy; regulatorem powinna być sama przyroda. I te jednostki, dla których autor czci wymaga, są w zwyczajnych czasach tylko współdziałaczami przy wielkiej budowie gmachu przyszłości. Budowniczymi wielkości mogą być tylko ludzie genialni. Zamiast więc czci, karności i posłuszeństwa, atmosfery pruskich batalionów, trzeba przedewszystkiem budzić u wszystkich odpowiedzialność za

czyny własne. Praca wychowawcza powinna zdążać do tego, by wszyscy, każdy na innem polu, każdy w innym zakresie, w miarą sił swoich i przygotowania, stanął do wspólnej pracy dla idei. Bo w chwilach wielkich, przełomowych, milkną efemeryczne autorytety lub sprowadzają na bezdroża, gdy się za nimi idzie w imię „karności". Łączyć i jednoczyć w działaniu może tylko idea wspólna. Tam bowiem, gdzie tylko karność i posłuszeństwo ma regulować stosunki, tam duch leniwieje i tępieje. Nie łamać więc naszego indywidualizmu, lecz odpowiedniem wychowaniem skierować wolę ku czynom dla dobra powszechnego. Najpiękniejsza myśl, narzucona w imię karności, nie stanie się nigdy własnością, treścią duszy, pobudką do czynów, bo tylko własna praca ducha prowadzi do przyjęcia myśli za swoją. Samodzielność wyrobiona w myśleniu i wiedza tą drogą zdobyta — zjednoczy także w działaniu, — ale już nie w imię karności, posłuszeństwa i t. p. wspomnień zatęchłych szkół klasztornych, — lecz przez rozsądek, przez umiłowanie wspólnego celu.

Autor pozostaje sam ze sobą w sprzeczności. Wprawdzie mówi o nakazach wewnętrznych, ale mimo to, jakby nie ufał skuteczności swoich zasad wychowania narodowego, wprowadza nową podpórkę: pojęcie obowiązku. W imię obowiązku mamy więc działać. Ale czy nie będzie naturalnem zapytanie: co jest naszym obowiązkiem, gdzie jego granice, czy inni, godniejsi, lepiej obowiązku nie spełnią — i czy w ten sposób nie można wygodnie zrzucić z siebie każdego obowiązku? Ileż to razy zresztą przychodzi spełnić czyn, przechodzący rzeczywiście „obowiązek" jednostki, pogrzebać dla dobra ogółu spokój i szczęście i swoje i rodziny własnej! Gdzie chwila może od każdego zażądać czynu „ponad obowiązek", tam niema miejsca dla „obowiązku". Takie ogólnikowe, popularne wyrażenie, jak obowiązek, nie mówi więc nic, a może sprowadzić tylko zamęt w pojęciach. Czyn każdy jest prostą funkcyą ducha ludzkiego, nie zaś spełnieniem obowiązku. Jeżeli nas wychowano wzorowo i otworzono oczy na potrzeby społeczeństwa, praca dla narodu będzie treścią i radością całego życia, bo życie to nie będzie się mogło inaczej objawić.

W rozumieniu autora religijność ma być wystarczającym bodźcem działalności naszej. Religijności, w znaczeniu do tego wyrazu przywiązanem, więc zasad etyki w życiu codziennem wspartych i utwierdzonych myślą o absolucie dobra i piękna, nie odrzuca lekkomyślnie nawet ateistyczne społeczeństwo, bo jako elementarny czynnik wychowawczy nie da się religijność zastąpić żadnym innym środkiem. Do spełnienia owych „najdrobniejszych rzeczy i czynów" obowiązkowych, których wygląda autor, wystarczyłyby jej nakazy i zakazy i wychowałaby ludzi dobrych, poprawnych — ale ostatecznie tylko poprawnych, wspierałaby bowiem wrodzoną człowiekowi dążność, by najmniejszym wysiłkiem osięgać najbliższe cele. Taką wegetacyą przyziemną nie możemy się zadowolić. Wyjątkowe położenie narodu naszego wymaga zbyt często wyjątkowych czynów, więc i wyjątkowych ludzi. W zwyczajnych czasach i w każdej chwili może się znaleźć w położeniu takiem i chłop i uczony i robotnik. Uczy tego historya codzienna obu zaborów, rosyjskiego i pruskiego. Czy wystarczy zatem starać się o to, by naród „zrozumiał entuzyastów" — jak chce autor przy pomocy swej religijności, czy też należy się starać o wychowanie entuzyastów, którzyby stawili czoło każdej przeszkodzie?

Takich zaś wychowa tylko wyższa etyka, ta, która potrafi zbudzić wolę do osiągnięcia doskonałości, idealnego piękna i dobra, ale która szerzyć będzie równocześnie kult bohaterstwa, poczucie konieczności poświęceń i ofiarności. W niej mieści się i owa religijność, potrzebna w „najdrobniejszych rzeczach i czynach". Gdyby religia miała tylko rozbudzić uczucia religijne, czego życzy sobie autor, — spełniłaby swe zadanie w zakresie środków zwykle dotąd używanych. — żeby jednak wpłynęła na urobienie ludzi, jakich wymaga położenie wyjątkowe narodu, musi ona zdążać do jednolitego celu wychowania narodowego wspólnie z innymi środkami wychowawczymi,— nie tylko więc obudzić uczucia religijne, ale i wskazywać jako przykłady prawdziwie wielkich ludzi wyrosłych na podłożu chrześcijańskiem, co się dzisiaj nie dzieje. O wyborze takich postaci zadecydowaćby musiała prosta ostrożność, by nie rozbudzić fanatyzmu religijnego, ducha nietolerancyi lub nie wychować ludzi oderwanych od zadań życia.

W ciemną noc narodową trzeba rzucić wielki snop światła, by w drodze dalekiej i ciężkiej słabszy nie zniechęcił się drobnym, codziennym trudem, koniecznym etapem w rozwoju. — a każdy gotów był zawsze — nie tylko w chwili przemijającego prędko zapału — do ofiary z siebie. Dlatego też ten pęd ku wyżynom, który tkwi w naszej duszy narodowej, — autorowi nawet niewinny pałant nie podoba się z tego powodu — należy odpowiednio skierować — i nie uważać go za naszą narodową wadę. Niech zyska realną podstawę w świadomości naszych zadań, a nie pójdzie na marne, lecz ułatwi właśnie pracę.

Tę świadomość można obudzić, względnie rozwinąć, używając odpowiednich środków. Zasadą zaś każdego wychowania, więc i narodowego, powinna być koordynacya środków wychowawczych, mająca na celu harmonijne wykształcenie wszystkich sił człowieka. Przeciw temu naczelnemu przykazaniu pedagogiki zgrzeszył autor, ograniczywszy się do powtarzania znanych spostrzeżeń o znaczeniu historyi, geografii i literatury polskiej dla wychowania narodowego. Jest to ogromnie powierzchowne ujęcie sprawy. Skutek zamierzony osięgnie się tylko wtedy, jeżeli wszystkie środki wychowawcze zmierzać będą do tego samego celu i wzajemnie się wspierać. Wspomnę tylko dla przykładu o matematyce na stopniu niższym i średnim. Jeszcze po dzień dzisiejszy spotkać się tam można z pytaniami, budzącemi często tyle interesu, ileby miały dla nas dzisiaj n. p. dziecinne zagadnienia, roztrząsane z całą powagą przez średniowieczną filozofię scholastyczną. A przecież można, i należy, i tę naukę wykorzystać do celu, któremu ma służyć szkoła narodowa. Niech matematyka zaprzątnie uwagę ucznia zagadnieniami z życia jednostki, gmin, całych zaborów, niech zgromadzi materyał porównawczy z życia innych narodów. Ekonomia i statystyka dostarczą tu pod dostatkiem treści, obudzą żywsze zajęcie dla samego przedmiotu, a w rezultacie pomnożą wiadomości o stosunkach krajowych, rozwiną zdolność orjentowania się i wnioskowania samodzielnego, a ścisłego. Mutatis mutandis da się to samo powiedzieć o każdym innym przedmiocie nauki szkolnej. Nie zaniedbamy przez to wcale celu właściwego, któremu nauki te służyć mają.

Brak inicyatywy, brak zmysłu ogarnięcia całości zadań człowieka naraża autora na nowy zarzut. Z tej ogromnej dziedziny twórczości ducha ludzkiego, jaką jest sztuka, autor pozwolił działać tylko literaturze, na mil-

czenie skazał inne. A przecież ile nowożytna psyche polska zawdzięcza wielkim twórcom w malarstwie! Dla celów pedagogicznych dzieła Grottgera i Matejki we właściwym sobie zakresie działania nie dadzą się niczem zastąpić, ułatwiając nam żywe obcowanie z przeszłością. Nazwiska te wymieniłem tylko exempli modo, — nie, dla treści historycznej obrazów, — bo i krajobraz Chełmońskiego czy scena ludowa Wł. Tetmajera spełni zadanie wychowawcze. Gdyby zresztą rozwijały jedynie zmysł piękna, jużby się na nie należało zwrócić uwagę. Z chwilą, gdy szkoła wskaże rodzimy, własny ideał piękna, przestaniemy wreszcie ubożyć własną sztukę i odtrącimy, nie tylko ze względów ekonomicznych, otaczającą nas dzisiaj dokoła, na ulicy i w domu, bezduszną tandetę niemiecką. Dlaczego w końcu śpiew narodowy nie znalazł łaski u autora, nie umiem sobie wytłómaczyć. Wychodziłoby to wszystko poza dzisiejszy szablon, a widocznie przywilejem Anglika i Francuza jest zdolność zerwania z szablonem.

Poprzestaję na zwróceniu uwagi na wychowawcze znaczenie powyższych czynników, nie mając zamiaru pisać rozprawy. Nie twierdzę też wcale, bym „odkrył Amerykę“, — kwestye te poruszano nieraz i u nas; tem większy więc żal można czuć do autora, że wobec kongresu pedagogicznego nie stanął lepiej przygotowany. Zaznaczyć przytem muszę, że i u nas dokonano na polu wychowania czynu, którym pochlubić się może polska myśl pedagogiczna. Mam na myśli krakowski park Dr. Jordana. Park ten godny uwagi nie przez to, że wreszcie i u nas przeniesiono ćwiczenia gimnastyczne z dusznych izb szkolnych między drzewa i kwiaty, nie przez to, że umożliwiono wspólną, zdrową rozrywkę najszerszym kołom młodzieży, umacniając tem samem i uszlachetniając instynkty towarzyskie, — ale, że służąc przedewszystkiem sprawie wychowania fizycznego, równocześnie przecież zwrócono myśl młodzieży ku idealnym celom całego wychowania: śpiew narodowy, towarzyszący ćwiczeniom, nutą bojową czy smutku pełną budzi uczucie, a rozsiane wokoło pomniki ludzi, którzy są sławą narodu, wiodą myśl po wszystkich drogach i ścieżynach życia narodowego do wielkiej kuźnicy naszej przyszłości. Tak podniesiono sprawę wychowania fizycznego do znaczenia sprawy narodowej. Parkiem Jordana powinna być i szkoła narodowa. Nie wystarczy wykład patryotyzmu ad usum delphini na godzinach literatury, geografii i historyi polskiej; wszystko ma dokoła oddychać atmosferą polskich uczuć i myśli; tylko w ten sposób wychowa się duszę polską — a to jest cel marzeń i zabiegów naszych.

Słowo jeszcze o wychowaniu kobiet. Autor, jakby żył na innym globie i nie znał współczesnych stosunków, żąda zamknięcia kobiety w gyneceum. Wprawdzie najważniejsze zadanie będzie ona zawsze spełniać przy ognisku domowem, ale życie dzisiejsze pozbawia i ją tego ogniska, każe szukać pracy, borykać się z losem, wciąga w wir spraw, które dawniej były przywilejem lub ciężarem mężczyzny. Czy przygotowanie jedynie do funkcyi kapłanki domowego ogniska nie skazałoby jej na zgubę? A zresztą czy wolno lekceważyć dorobek Skłodowskiej, Golińskiej, Szycówny i tylu innych? Przyzwyczajmy się do tej myśli, że głos kobiety, rozumnie wychowanej, ma tę samą wartość, co głos mężczyzny i zastosujmy do tego zasady wychowania narodowego. Sprawie tej poświęciła p. Jadwiga Marcinowska obszerniejsze „Refleksye“ w „Gazecie Warszawskiej“ z 1. grudnia 1909 i tam zapowie

dziano odpowiedź autora. Miejmy nadzieję, że autor porzuci dotychczasowe średniowieczne stanowisko wobec wychowania kobiet.

Zakończę zarzutem formalnej natury. Jeżeli autor miał zamiar ustalić zasady wychowania narodowego, dlaczegoż z wszelkiemi radami i żądaniami zwraca się tylko do szkoły, dlaczego myśl jego wciąż obraca się około młodzieży, kończącej prawidłowo studya? Czy jedynie szkoła spełnia zadania wychowawcze? Wszak kongres pedagogiczny zgromadził nie tylko pedagogów i sam autor nie będąc pedagogiem, zabrał głos w tej sprawie. Wychowanie narodowe jest potrzebne i tym o wiele liczniejszym zastępom młodzieży rzemieślniczej, wiejskiej, rolniczej, która nie ma sposobności słuchać wykładów historyi, literatury i geografii. Tytuł referatu zobowiązywał autora do zajęcia określonego stanowiska wobec tych zagadnień i zwrócenia bacznej uwagi na rolę, którą odgrywa w ogólnej pracy wychowawczej rodzina, otoczenie i społeczeństwo całe przez prasę, teatr i różne inne instytucye. Jeżeli nawet szkoła spełni swe zadanie, wypaczać je będą powyższe czynniki, póki kwestyę wychowania będziemy omawiali, tracąc zupełnie z oczu sprawę hygieny społecznej. *W. W.*

Korespondencye.

Kraków, w grudniu.

W życiu krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej, zaszło w ciągu ostatnich dwóch lat, wiele, bardzo wiele zmian. Kiedy jeszcze dwa lata temu a i wcześniej na wiecach akademickich brzmiały gorące słowa, a starcia grup politycznych przybierały niekiedy niezbyt pożądane formy, to dziś to życie płynie o wiele spokojniejszem korytem.

Burzliwy wiec Wahrmundowski w lecie 1908 r zamknął niejako ten okres, w którym życie polityczne młodzieży uniwersyteckiej żywem biło tętnem. Dziś starcia grup przybrały więcej kompromisowe cechy. Nie widać już ani wielkich „magów“, wiodących rzeszę do boju, ani tych roznamiętnionych tłumów walką partyjną. Gorące słowa przebrzmiały i zamarły w przeszłości, a obecne pokolenie dla zagadnień politycznych objawia bardzo mało zainteresowania. Przekonania jakieś są na ogół rzeczą rzadką a już, żeby kto chciał w ich obronie walczyć, z ich propagandą wystąpić! Co to, to nie, takich „głupich“ (!!) dziś już nie ma.

Cały ten burzliwy okres rewolucyjny skończył się, a apatya społeczeństwa zaraziła i młodzież, która dziś albo tem gorącej garnie się do książki (ale to są nieliczne wyjątki), albo znajduje inny upust dla wyładowywania swej młodzieńczej energii, ale o tem mówić chyba nie warto.

Na ogół grupy polityczne, czy też „ideowe“ pozostały, pozostały też i stowarzyszenia, które je reprezentują. Tak więc stara „Czytelnia akademicka“ opanowana przed 5 laty przez ludowców, prowadzi dalej pod ludo

wcowym sztandarem swój suchotniczy żywot. Jeszcze niedawno na uniwersytecie ludowcy odgrywali niepoślednią rolę, zwłaszcza przy wyborach do Wzajemnej pomocy. Nie posiadali wprawdzie tej siły liczebnej co młodzież socyalistyczna albo wszechpolska, ale w kompromisach wszelakiego rodzaju byli „języczkiem u wagi“, decydującym zazwyczaj na korzyść socyalistów. Dziś znikli gdzieś, mało ich widać, a nawet przy wyborach do Wzajemnej pomocy, wystąpili w tym roku biernie, kiedy dawniej mieli poważne pretensye do rządów w tem towarzystwie.

Druga co do starszeństwa „Spójnia“ po wielu przejściach, przechodząc kolejno stan bytu i niebytu, obecnie zaczyna się wcale poważnie rozwijać odkąd ster rządów ujęła prawica P. P. S. Nie ma wprawdzie już tak górnej pretensyi, jaką żywiły ubiegłe pokolenia „Spójniaków“. Czasy panowania i hegemonii „Spójni“ należą już do przeszłości. Mimo zapowiedzi nie udało się zatknąć jej sztandaru na murach „Almae matris“, jednak obecnie dzięki zgraniu kilku wybitnych „frakowców“ — „Spójnia“ rozwija się nieźle, odgrywając co do siły, rolę drugiego stowarzyszenia z rzędu. Jest ona zarazem najpoważniejszym przeciwnikiem „Zjednoczenia“ w walce o wpływy wśród młodzieży krakowskiej.

Ster rządów dzierży jednak to ostatnie założone przed 3 laty w czasach kiedy młodzież wszechpolska, nie stanowiła jeszcze większość na uniwersytecie, kiedy to jeszcze okrzyczani „demokraci narodowi“ brali cięgi na wiecach. Jakkolwiek młodzież wszechpolska stanowiła już wtedy potężną grupę, nie posiadała jednak swojego towarzystwa. Już w jesieni 1905 r. próbowano zdobyć starą „Czytelnię“, walka jednak skończyła się klęską. Nie pozostało więc nic innego, jak założyć własne towarzystwo i zamiar ten urzeczywistniono na jesieni 1906 r. Nowe powstałe „Zjednoczenie“ w ciągu jednego roku zdołało wyprzedzić wszystkie inne grupy, zdołało też „postępowcom.“ wydrzeć ster rządów na uniwersytecie.

Dziś „Zjednoczenie“ liczbą członków góruje nad innymi grupami. Ostatnie sprawozdanie wykazuje ich przeszło 500. Inne grupy zazdroszczą młodzieży narodowej przyzwoitego lokalu i... pięknych koleżanek. Na ogół można powiedzieć, że „Zjednoczenie“ dziś jest m o d n e i to określa wszystko. Jeśli chodzi więc o zewnętrzne cechy, to te wyglądają ponętnie, a nawet więcej niż ponętnie.

Gdybyśmy jednak wniknęli w wewnętrzne cechy życia młodzieży narodowej, to te mniej już dobrze się przedstawiają. Kiedy socyalistyczne grupy przeszły już okres rozbicia i na nowo się organizują, to tutaj zamęt pojęć i rozprężenie wewnętrzne posuwają się coraz dalej. W poszukiwaniu za „odpowiednikiem w społeczeństwie“ prowadzi się jałowe dyskusye o... niepodległości. Wogóle ten temat jest modny. Tyle o niepodległości nawet za starych, dobrych czasów, nie mówiono, co dzisiaj. Ale cóż kiedy jedni widzą jej realizacyę w dzisiejszej endecyi, drudzy więcej ciążą do „frondy“, inni wreszcie do „Ligi niepodległości Polski“, bo nawet w P. P. S. widzą niektórzy „narodowcy“ zbawienie narodu! Więcej chyba już nie potrzeba. Na ogół jedni wymyślają na N-D., inni zaś nie mają odwagi do niej się przyznać. To też trzeba nie lada talentów, by ten rozmaity przekonaniowo element utrzymać razem, co jednak udaje się narodowym „magom“ nie źle, a nawet zupełnie dobrze. Prawda, że miejsce czynu zajął frazes, ale któż dziś co robi, kiedy

to jest zupełnie zbyteczne, a nawet szkodliwe. Kiedy dawniej praca w T. S. L. była prawie konieczn'nym obowiązkiem każdego „narodowca“, dziś traktuje się ją z góry, wzgardliwie, prawie wrogo, natomiast na zabawy „Zjednoczenia“ trzeba chodzić koniecznie.

Jednak potęga tradycyi, świetna przeszłość, formy wychowania zachowały się i nadają razem bajeczną spoistość tej mozaice sprzecznych wierzeń i poglądów. Zasługa to jedynie i wyłącznie misternego władztwa. Bo kiedy dawne idee z konieczności przeszły do historyi, a duch czasu i tu wywarł swoje piętno, trzeba było wyszukać coś innego, coby więcej odpowiadało obecnej psyche członków „Zjednoczenia“. Szerzenie swych przekonań na zewnątrz, przez dziatwę, to już dziś nie modne. Walka polityczna sprowadziła się do targów o prezydyum wiecowe. Więc trzeba było inną zainaugurować modę. Przypomniano sobie, że jesteśmy młodzi, przygotowujący się do życia obywatelskiego, więc trzeba zdobyć wiedzą odpowiednią. Więc powiedziano: „do książki dzieci — minął wiek złoty“. Wprawdzie jak zaznaczono, do książki garną się nieliczne wyjątki, ale mamy hasło, które obowiązuje. Więc wyrabiamy się od podstawy w całym szeregu świeżo założonych kółek naukowych przy „Zjednoczeniu“. Są więc kółka: nauk społecznych, historyczno polityczne, krajoznawcze z sekcyą kresową, artystyczno-literackie, medyków, no i największa siła atrakcyjna „Zjednoczenia“ :... kółko słuchaczek. Wprawdzie przy narodzinach większości tych kółek można było im napisać nekrologi ale mimo to musimy się liczyć z faktem, że one istnieją bo teraz takie obowiązuje hasło.

Z drugiej strony przypomniano sobie, że jesteśmy młodzieżą gorącą, zdolną do wielkich czynów i poświęceń. By nas w tym przekonaniu utwierdzić, zaproszono mecenasa Kułakowskiego z Warszawy do wygłoszenia cyklu wykładów o sądach wojennych w Warszawie. W wykładach tych słyszeliśmy apoteozę frakcyi rewolucyjnej P. P. S., lecz mimo to prezes „Zjednoczenia“ podziękował serdecznie referentowi za to, że w nas obudził nowy zapał, nowe życie i zapewnił, że będziemy pamiętali o naukach i wskazaniach udzielonych przez referenta.

W ten sposób „magowie“ sami nie mogą się zdecydować co powinno być wskaźnikiem młodzieży narodowej, nauka czy walka i dużo jeszcze wody upłynie nim uznają, która z tych dwu rzeczy powinna nas najwięcej pociągać. Apatya ogólna najlepiej widoczną była na walnem zgromadzeniu Wzajemnej pomocy, które skończyło się w niecałe 2 godziny. Takiego walnego zgromadzenia towarzystwa akademickiego Kraków dawno nie pamięta. Bo niewiele brakowało, a wybory byłyby się odbyły bez postawienia kandydatur, gdyż nie tylko inne zmajoryzowane grupy nie stawiały własnych kandydatów, lecz i Zjednoczeniacy do ostatniej chwili, nie wiedzieli kogo postawią. Ale jakoś złe minęło, kandydat się znalazł i przeszedł, bo mu się nikt nie przeciwstawiał. Mamy więc prawdziwy ideał stosunków parlamentarnych!

Najmłodsze ideały na uniwersytecie piastują skoncentrowany „Związek akademicki“ i klerykalna „Polonia“. Że nie wyrosły one ponad inne, to nic nie są temu winne, że w życiu akademickiem nie odegrały szerszej roli nikt o to do nich pretensyi nie ma, nawet one same do siebie. Ubodzy na ciele i duchu wegetują z wiarą, że takich jest królestwo niebieskie.

Znamieniem obecnego okresu był ostatnio wiec w sprawie „Akademii Sztuk Pięknych“, wiec kompromisowy, spokojny, przyzwoity. Nikt się nie kłócił, żądania słuchaczów akademii poparto ciepłą rezolucyą, ano dobrze i tyle! Tylko początek wiecu zakłóciła „Polonia“ nieuzasadnionemi pretensyami, że „Zjednoczenie“ nie zaprosiło jej na konferencyę towarzystw zwołujących wiec. Wprawdzie „Polonia“ urodziła się już przed rokiem, wprawdzie nie tylko „Zjednoczenie“ ale i „Spójnia“ wchodziły już w urzędowe z nią stosunki, lecz ponieważ drobni sprzymierzeńcy wobec zgody „Zjednoczenia“ ze „Spójnią“ byli zbyteczni, więc można zapomnieć o niedawnych sojuszach. Prezes „Zjednoczenia“ oświadczył z wielkopańskim gestem, że „Polonii“ nie zaprosił, bo mu się nie podobało, bardziej po wszechpolsku wynurzyła się „Spójnia“, uznając wyznaniowe stowarzyszenie za szkodliwe i wsteczne. Skrzywdzeni polonici odpłacili się „Zjednoczeniu“ artykułem w „Głosie narodu“, gdzie nie po chrześcijańsku rzucili na nie kamieniem.

Zwołały wiec także nasze słuchaczki w sprawie budowy domu. Sprawa piekąca, ogromnie ważna wobec lichwy mieszkaniowej w Krakowie, jednak nie poruszyła ona nikogo. Jeśli energia komitetu budowy wybrana na wiecu, będzie równą zainteresowaniu młodzieży tą sprawą, to prawdopodobnie piękny ten projekt zostanie na długo w sferze pobożnych życzeń.

Poza tem jak zwyczajnie z początkiem roku wybory do Zarządów, zabawy, zresztą to już mniej interesujące rzeczy. Wszędzie jednakowa szarzyzna, nad którą unoszą się górne aspiracye wybitniejszych jednostek, aspiracye czasem rzetelelne, częściej jednak zwykłe karyewiczowstwo wspomagane protekcyjką.

Bo taka to, krakowska, cieplarniana atmosfera... A że miejsce wielkich idei zajęła zwykła tromtadracya, oto nikt się nie troszczy. *Iks.*

Warszawa, w grudniu 1909.

Nie tylko w chwilach przełomu stolica Polski była źródłem i ośrodkiem prądów przetwarzających bieg życia naszego narodu. I w czasach normalnych — o ile takie zresztą były — zwłaszcza w ostatnim okresie naszych dziejów, w głębinach jej stale zachodziły pewne procesy duchowe po pewnym czasie ujawniające się echem w najdalszych nawet zakątkach Rzeczypospolitej. Pod martwą z pozoru powłoką Warszawy, zawsze wrzało i wrze potężne życie, powstają nowe hasła, rozchodząc się wokoło, rozpalając przygasłe znicze, zwiastując świty lepszych dni. To też ciekawą zapewnie rzeczą będzie uchylenie rąbka zasłony, pokrywającej stan jednego z przejawów tego ukrytego życia, mianowicie życia młodzieży.

Mówić, rzecz prosta będziemy o młodzieży kształcącej się. Obraz jej stanu dzisiejszego pozwoli najlepiej zoryentować się w sprawie tak ważnej w dobie obecnej, jak ta, czy rozwój ogólny spraw naszych idzie w kierunku dodatnim, czy społeczeństwo na tym choćby jednym terenie, a tak ważnym, jak Warszawa — jest na dobrej drodze w budowaniu swej przyszłości

Rok 1905, epokowy w dziejach kształcącej się młodzieży Królestwa polskiego, — spowodował w sytuacyi ogólnej dwie, zasadnicze zmiany. Pierwsza — to powstanie polskich szkół średnich, druga — to brak młodzieży akademickiej, boć przecie tej garstki zdrajców co zapisali się na warszawskie

„wszechnice“ rządowe, nazwą tą mianować nie można, — a do młodzieży akademickiej miejscowej, nie mogą być zaliczani przyjezdni słuchacze wyższych zakładów naukowych, tembardziej zaś ludzie, którzy choćby niedawno, ale już ukończyli jakiekolwiek studya i pracują na chleb w różnych zawodach jako profesorowie, inżynierowie itp. i którzy zresztą samym udziałem swym w obywatelskich politycznych pracach starszego społeczeństwa dają dowód, iż przestali już stać w szeregach młodzieży, choć ją na warszawskim gruncie zwykli „reprezentować“.

Bojkot szkoły rosyjskiej nie dał tych rezultatów dla jakich był przeprowadzony. Historya osądzi, czy przyczyna leżała w faktycznej niemożliwości odniesienia zupełnego zwycięstwa, czy też w przeoczeniu pewnych korzystnych chwil, braku w nas wówczas jasnego poglądu na sprawę, braku zdecydowania i wytrwałości w prowadzeniu rozpoczętego dzieła. Jednakże stwierdzić trzeba, że i to częściowe zwycięstwo, jakie odnieśliśmy, ma olbrzymie znaczenie. Z chwilą, gdy polski język zapanował, chociaż tylko w szkołach prywatnych innem życiem, zaczęła żyć młodzież. Przedewszystkiem uświadomiony został społeczeństwu fakt, czem była dla nas szkoła rosyjska, a czem szkoła wogóle być powinna. Młodzież w olbrzymiej większości wyrwała się z dusznej, demoralizującej atmosfery dawnej szkoły rządowej, zaczęła dopiero wychowywać się i kształcić na prawdę.

Rząd rosyjski w sprawie szkolnictwa u nas uległ częściowo — ze względów natury nie zasadniczej, lecz bieżącej. Z chwilą, gdy równowagę zaczął odzyskiwać, usiłował — co z jego istoty wypływa — wznowić dawny stan rzeczy. Szereg przyczyn nie pozwolił i nie pozwala na wznowienie w całej rozciągłości upadłego systemu. Nawet w tej jednej dziedzinie, w szkolnictwie, którego pierwszorzędne znaczenie rząd uświadamia sobie jasno, nie mógł i nie może do tej pory przekreślić tego co był zmuszony niedawno uczynić. Dotychczasowym skutkiem reakcyi w tej mierze jest zrusyfikowanie wykładów historyi i geografii i to w sposób szczególny, bo motywowany nie np. racyą stanu polityczną — otwarcie, lecz racyą możliwości interpretowania w różny sposób odnośnego prawa o języku wykładowym w szkołach prywatnych, dzięki zredagowaniu według ducha języka rosyjskiego, w danym wypadku rozbieżnego z duchem języka polskiego.

Zaznaczyć należy, że zamach ten na polskość wywalczonych szkół ogół młodzieży odpierał przez czas dłuższy skutecznie. Powodem zrezygnowania ostatecznie i to niezbyt dawno dopiero, było starsze społeczeństwo w pewnych swych sferach i przez pewne jednostki mogące wpływać na młodzież. Ze sprawy, która rozgrywała się dotąd między rządem a młodzieżą, zrobiono sprawę nadzwyczaj groźną. Z podniesionego alarmu o fałszywej nucie — strachu przed wszechpotęgą rządu i możliwością skutkiem tego zamknięcia za opór szkół polskich wogóle, co było umyślnie nawet wpojone, a przez kogo łatwo się domyśleć — rząd wymiarkował, jaki jest nastrój ogólny i zrobił swoje. Udanie się łatwe jednej sprawy zachęciło, rzecz naturalna, do innych i poważniejszych. I właśnie dzisiaj znajduje się szkolnictwo polskie w tym stanie, że zamiarem rządu jest znieść je przy najbliższej okazyi. Opinii tej wyrabia się prawo obywatelstwa na łamach pism, w dyskusyach publicznych, w prywatnych mniej lub więcej pogawędkach... Trzeba oswoić ogół polski z tą rzeczą... Czas nasunie pretekst, reszta ułoży się sama! I niestety odnosi się wrażenie, że

istotnie samo społeczeństwo nasze gotuje sobie cios. Rząd robi swoje, ale działa ostrożnie. Wie, że przeciąganiem spowoduje katastrofę. I o ile rząd obawia się przeciągnięcia struny — ze strony społeczeństwa widać obawę o naciągnięcie jej nawet. I w tem leży zło rzeczy. Czas najwyższy odczuć moment właściwy, chcieć i umieć odpowiednio postąpić. Moment ten młodzież na szczęście odczuwa i gotowa jest na wszystko... Oby jednak nie przyszło zamiast do walki z rządem — do kolizyi między młodzieżą a starszem społeczeństwem!

Mimo, że stan tego rodzaju nie może usposobiać do normalnego prowadzenia prac, szkoły polskie systematycznie i nieustannie rozwijają się pod każdym względem Szczególniej pod względem poziomu naukowego i metod wychowawczych — z każdym dniem prawie okazują znakomite postępy. Braki szkół polskich w Warszawie, co zresztą jest rzeczą powszechną i w całem Królestwie, są głównie natury finansowej. Mimo olbrzymich wpisów, koszta utrzymania szkoły przeważnie przewyższają jej dochody. Imponująca pod względem swej wielkości ofiarność publiczna nie wystarcza. Mimo to rozwój szkolnictwa posuwa się wciąż naprzód. Umożliwia to z jednej strony nadzwyczajna nieraz energia i umiejętność radzenie sobie, okazane przez kierowników szkół, z drugiej — w większości wypadków — ideowe traktowanie sprawy, przejawiające się np. w takich faktach, że profesorowie godzą się nieraz na niższą płacę, że opłaty szkolne rozkłada się na minimalne raty itp. W początkach szkoły polskiej ujawniły się i niezdrowe nadzwyczaj objawy. Oto, korzystając z ogólnego nastroju umysłów, znaleźli się spekulanci, którzy na szkołach chcieli jedynie majątek zrobić. Życie ich zmiotło jednak, a przynajmniej zmiata systematycznie z widowni.

Omawiając stan szkół prywatnych polskich, należy wzmiankę uczynić i o szkołach rządowych, rosyjskich.

Otóż stwierdzić trzeba, że na skutek konieczności współzawodnictwa ze szkołami polskiemi, podniosły one nieco swój poziom, przynajmniej pozornie. Znikły, albo też powoli znikają pewne jaskrawe objawy zła w jakiejkolwiekbądź formie. Utrzymany naturalnie został w całości duch dawny. Co więcej, duch ten stał się gorszym jeszcze, bardziej zabójczym dla tych Polaków, którzy do szkół tych uczęszczają, bo zatruwa dusze nieznacznie, o wiele subtelniej, niż dawniej, w sposób osłodzony, a za to o wiele głębiej i trwalej. I jakkolwiek jest to faktem ogromnie smutnym — niestety nie możemy tego ukrywać, polskiej młodzieży sporo w tych wrogich szkołach! Jej ilość wzrasta nawet stopniowo choć powoli, szczególniej w klasach niższych. Objaw ten smutny i niezrozumiały na pierwszy rzut oka, wytłumaczyć się da jednakże, co nie znaczy, żeby miał być przez to usprawiedliwiony.

Mianowicie w powiększaniu się liczby Polaków w szkołach rosyjskich gra rolę szereg czynników. Przedewszystkiem taniość tych szkół w stosunku do szkół polskich, spotęgowana w dodatku przez najrozmaitsze ulgi i pomoce, nieraz wprost narzucane Polakom którzyby tylko chcieli chodzić do szkoły rosyjskiej. Dowodem tego zaciągania do szkół rządowych i oddziaływania w ten sposób przeważnie na warstwy uboższe i nieuświadomione, jest fakt, że rząd ogłasza obecnie wiele stypendyów z dawnych czasów przeznaczonych dla Polaków, które dotąd były obracane na korzyść kuratorów warszawskiego okręgu naukowego, albo wbrew warunkom na rzecz uczniów — Moskali. Znamienne

to chyba i pouczające. (Analogicznie sprawa się ma ze słuchaczami — Polakami na uniwersytecie warszawskim). Drugim czynnikiem działającym już nie tyle na klasy biedniejsze i mniej oświecone, ile na te średnie może najliczniejsze w Warszawie i najbardziej pozbawione poczucia obowiązków, przeciwnych karyewiczostwu — jest kwestya praw. Polskie szkoły prywatne nie dają praw państwowych. Rozumuje się skutkiem tego, że bez prawa ani rusz w świecie: żadnej posady, zapewniającej w przyszłości błogi, niczem nie zamącony żywot, awans, emeryturę etc. W ostateczności wysuwa się argument, że prawa konieczne są do wojskowości bo inaczej młodzieniec będzie służył lata całe zamiast jednego roku i ośmiu miesięcy, a w wypadku jeżeliby wstąpił jako „wolnopredielajuszczisia“ (ochotnik) tylko ośm miesięcy nawet! Zapomina się zupełnie o tem, że posiadana wiedza umożliwia zdobycie wszelkich praw w każdym czasie, a że czas w sprawie naszego szkolnictwa dzisiaj jest czynnikiem najważniejszym — należy więc zdecydować się tylko na odpowiedni w nim rozkład czynności. To są dwa najważniejsze i jedynie faktyczne czynniki. Uprzedzenia do szkół polskich nikt już dziś nie ma. Szerzona zresztą w tym duchu opinia, przez pewne sfery, nie ma dziś nie tylko w Warszawie, ale nawet w całem Królestwie — choćby — jak w owym memoryale — 23 zwolenników. Faktem jest nawet, że szkoły polskie w oczach samych Moskali stawiane są wyżej od rosyjskich. Wiadome są przecież fakty, że szkoła polska posiada na ławach swych, rodowitych Moskali, właśnie tylko ze względu na wyższy swój poziom, kulturę prawdziwej szkoły.

Tyle o samych szkołach w Warszawie. Co się tyczy młodzieży szkolnej i jej życia we wszystkich ważniejszych objawach, to postaram się donieść o tem w korespondencyi do następnego numeru „Zarzewia“.

A. D.

Z pism młodzieży.

„Pobudka“, czasopismo dla młodzieży polskiej, Wilno, Lipiec — Wrzesień 1909.

W ciężkich warunkach żyje młodzież polska na Litwie. Z jednej strony składa się na nie polityczne położenie tej części Rzeczypospolitej, ucisk narodowy, z drugiej — stosunki, samej młodzieży dotyczące — więc w pierwszym rzędzie brak wyższych zakładów naukowych i co za tem idzie, brak posiadających wyrobioną fizyognomię ognisk życia młodzieży.

Lecz mimo to młodzież ta żyje jako całość i nie dając się złamać przeciwnościom, manifestuje swe życie zbiorowe i swoje dążenia, wybiegające daleko poza ciasne ramy istniejących stosunków a sięgające w lepszą przyszłość narodu. Dowodem tego życia, pracy nad sobą — dla przyszłości, jest pismo młodych i dla młodych, wychodząca w Wilnie „Pobudka“.

Odmienne warunki narodowego bytu i życia młodzieży na Litwie składają się na to, że „Pobudka“ różni się dalece od odpowiednich wydawnictw w innych ziemiach Polski, że może nie odpowiada w zupełności wymaganiom, jakie my, żyjąc życiem bardziej zróżniczkowanem, przyzwyczailiśmy się stawiać pismu młodzieży.

Przedewszystkiem — „Pobudka“, będąc bezprzecznie wyrazem narodowych aspiracyi młodzieży, nie ma wyrobionej marki ideowo-politycznej; ale baczyć trzeba na to, że — po pierwsze — „Pobudka“ jest pismem legalnem; po drugie — kwestya ideowo-politycznego wyrobienia nie jest dla młodzieży na Litwie sprawą najważniejszą. Tam bowiem chodzi w pierwszym rzędzie o polskość samą, o uchronienie młodzieży od niebezpieczeństwa wpływów kultury rosyjskiej, które poważnie zagraża wskutek znacznego oddalenia Litwy od większych ognisk życia narodowego polskiego. Toteż za pierwszy cel musiała sobie postawić „Pobudka“: ułatwiać młodzieży czerpanie z bogatej skarbnicy kultury narodowej. Do tego celu służą przedewszystkiem artykuły z historyi polskości na Litwie, wyrabiające tak pożądaną w póżniejszem życiu obywatelskim kulturę historyczną.

Uwzględniając w znacznej mierze kwestye naukowo-literackie, „Pobudka“ nie zapomina o drugim bardzo ważnym dla młodzieży dziale zagadnień: o sprawach samej młodzieży. Tu należą artykuły traktujące o sprawach bieżących młodzieży, o jej do różnych spraw stosunku, oraz spora garść artykułów informacyjnych i korespodencyi o życiu młodzieży w reszcie ziem Polski.

„Pobudka“, nie przedstawiając ścisłej konsolidacyi pod względem ideowo-politycznym, wolną jest zarazem od błędu, którym najczęściej grzeszą inne pisma młodzieży: od stronniczej ciasnoty i zaciekłowości. Jest pismem naprawdę młodem i świeżem.

Ostatni numer przynosi szereg artykułów, uwzględniających dwa główne działy, reprezentowane na łamach „Pobudki“; ze spraw młodzieży zasługują na szczególną uwagę cenne wskazówki w sprawie wyjazdu na wyższe studya za granicę zebrane w artykule „Przed wyjazdem“. Dział literacko naukowy przedstawia się również bardzo poprawnie, chlubnie świadcząc o silnie rozwiniętym w tym kierunku ruchu wśród młodzieży polskiej na Litwie.

Aczkolwiek „Pobudka“ przeznaczona jest przedewszystkiem dla Litwy, to jednak nie jest wcale pismem partykularnem. Z wielkim pożytkiem czytać ją może młodzież polska i innych zaborów. *mi.*

„Promień“ pismo kształcącej się młodzieży polskiej, Lwów, czerwiec 1909. Nr. 1.

Wypadki, których widownią była Polska w latach ostatnich, sprowadziły kryzys wszystkich kierunków i organizacyi politycznych. Między innymi dokonał się przełom w obozie socyalistycznym, a równolegle do niego daleko idącym zmianom w strukturze ideowej i organizacyjnej podległa zawsze silnie ku odpowiednim organizacyom partyjnym ciążąca t. zw. młodzież postępowa skupiona koło „Promienia“.

Jeszcze w roku 1904 żywioły o zabarwieniu kosmopolitycznem zrobiły secesyę z szeregów „promienistych“, grupując się koło socyal-demokratycznego „Zjednoczenia“; w następstwie tego faktu poczęło się generalne oczyszczenie organizacyi ze wszystkich pierwiastków pod względem przekonań narodowych i niepodległościowych niepewnych i niezdecydowanych. Z procesu tego wyszły organizacye „promienistych“ liczebnie bardzo osłabione — jak o tem świadczy n. p. korespondencya z Krakowa w ostatnim „Promieniu“, ale za to pod względem ideowym więcej skonsolidowane. Więcej — ale je-

szcze niezupełnie; „Promień“ jeszcze nie rozświetla mgławicy ideowej „postępu“. Ogromnie nie jasne są jego „Drogowskazy“, boć łata rewolucyi — to drogowskaz, wedle którego życie już przeszło: można najwyżej stąd wyciągnąć parę mądrych nauk, które jednak same przez się nie wytyczą jasnej drogi w przyszłość Drogowskaz drugi — walka o szkołę wolną w Galicyj — nic zgoła nie mówi, zwłaszcza gdy się nie podaje sposobu prowadzenia tej walki przez młodzież.

Wyrazistszym jest drogowskaz wynikający z „dnia dzisiejszego“ a streszczający się do słów: bądźmy gotowi,

> „bo wolnym na duchu można być i w kajdanach. Ale naprawdę w całej pełni wolnym można być tylko z bronią w ręce i w gotowości do zbrojnej za wolność rozprawy“.

Ideologii jednak i on nie rozświetla. I ledwie, odgrzebawszy stosy frazesów można wyrozumieć, że ideologia „Promienia“, to ideologia dzisiejszej P. P. S

Oczywiście różnimy się zasadniczo od światopoglądu „Promienia“; rozpatrując jednak przełom, jaki się dokonał wśród młodzieży postępowej w oświetleniu naszej idei, przyznać musimy, że wysunięcie na plan pierwszy kwestyi niepodległości, która jest i dla nas najważniejszą jako pierwszy wyraz idei najwyższego dobra narodu, musi się spotkać u nas z życzliwem przyjęciem. Życzyć by sobie tylko należało, aby „Promień“, mówiąc o młodzieży narodowej, starał się z nią bliżej zapoznać i nie operował tem, czego nie ma i aby, walcząc z nami, wyzbył się starych, u niemożliwiających wzajemne zrozumienie siebie, metod walki.

Bo przeciwnikami pozostaniemy i nadal i walka między nami jest nieuniknioną; chodzi jednak o podniesienie jej poziomu, na czem zyska sprawa, która oby jak najprędzej zarysowała się jasno wśród mglistych haseł „Postępu“. *mi.*

„**Teka**“ Kwiecień, Maj, Czerwiec 1909.

Upadek „Teki“ datuje się nie od ostatniego jej numeru. W ciągu ostatnich lat paru traciła ona stopniowo na dawnem znaczeniu, a jeśli ją dotąd tolerowano, to tylko dlatego, że stała się w życiu młodzieży zbyt mało znaczącą aby od rozprawy z nią zaczynać reformę zabagnionych stosunków.

„Teka“ nie poszła z życiem; przestała być odzwierciedleniem życia młodzieży narodowej, stając się organem właściwie tylko garści kierowników, w których — a przez nich i na „Tece“ — skupiło się wszystko, co było ujemnego wśród młodzieży narodowej: w pierwszym rzędzie duchowa niewola i zależność od grup politycznych starszego społeczeństwa i stosowanie do młodzieży metod, wypraktykowanych przez leaderów politycznych społeczeństwa, a zdążających do tego, aby byli wodzowie i był tłum — mniejsza o to jaki, byle posłuszny rozkazom.

Ostatni numer dopełnił miary, zwiastując śmierć „Teki“ na uwiąd starczy. Ale uznać tego nie chcą jej redaktorowie, wmawiając w siebie i w innych, że „Teka“ ma dość sił żywotnych. Jest to zwyczajna tragedya przedśmiertna: halucynacye suchotnicze. Więc śnią się „Tece“ sny dawno prześnione; śnią się jej nowe zadania. I cóż na ich progu ma do powiedzenia p. Stanisław W. ?

Przeraziwszy się na wstępie czarnym, lubo nie bez talentu skreślonym obrazem rozbicia w starszem społeczeństwie, czytelnik spragniony poznania owych nowych zadań, spotyka szereg pięknych lecz starych, jak ugodowy kurs polityki endeckiej...powiedzeń. Oto jak p. W. pojmuje „współczesnymi, rzeczywistymi elementami myślenia politycznego" drogę do niepodległości: „Wychowanie i wykształcenie w społeczeństwie instynktów państwowotwórczych"... „Wytwarzanie materyalnych i formalnych uzdolnień do sprawowania obowiązków publicznych"... Niestety, wiemy z doświadczenia, że po tej drodze można dojść także — do stóp tronu carskiego!

Pana W. prześladuje widmo rewolucyjnego pojmowania niepodległości. Więc każe dać sobie już raz spokój z stawianiem na ołtarzach uczucia „strącanych" (?!) bożków akcyi bezpośredniej ..i wystrzegać się „wielkich słów, wielkich haseł", bo te „działają jak narkotyk: chwila entuzyazmu i bezgranicznej wiary we własne siły, później bezwład, apatya i filisterstwo."

Więc odwróćmy oczy od najwyższych ideałów; w narodowe święto, na narodowym bankiecie powie nam p. W. „jeszcze nie zginęła" i to nam powinno wystarczyć.

Nie p. Stanisławie W., my się naprawdę nie porozumiemy; ale bez porozumienia zdołamy się łacno zrozumieć: rzucaliście i wy, przyjaciele p St W, „wielkie słowa, wielkie hasła, ale tylko słowa i tylko hasła, stąd u was teraz „apatya, bezwład i filisterstwo". My rozumiemy dobrze o co Wam chodzi i jakie są wasze nowe „zadania." Ze szczytnych ongiś celów i zadań pozostało wam jedno: karność, skostniałe formy, w które chcecie wcisnąć żywy organizm młodzieży, aby nim rządzić. I dlatego pienicie się ze złości na tych, którzy przenieśli treść żywą nad martwe formy, dlatego swą sofistyczną frazeologię przekładacie błotem insynuacyi... Ale komu tu mówić o ambicyach osobistych?!

Lecz życie młodzieży, wyzwolone z pustych dogmatów idzie naprzód i nie powstrzyma go nawet piekielne objawienie Korwina, który mając zamiar namyśleć się nad stosunkiem młodzieży do pracy narodowej — zasnął i zobaczył we śnie bestyę apokaliptyczną: niezgodę. Concordia parvae res crescunt. . i jak to dalej p. Korwinie?... Bo mnie się wydaje, że przez waszą stadową zgodę zamrze do reszty wątła wasza wegetacya i że gdyby nie pewna niezgoda materyi z formami bytu, sam Korwin byłby dotąd embryonem..

Ale nie dość na lotnym artykule p. W. i na sentencyonalnym Korwina; aby ratować „sprawę narodową", co w języku śmiertelnych brzmi: utrzymywanie się przy władzy, panom z „Teki" potrzeba było szczyptę filozofii; dlatego p. Re z nadpełtwiańskiej Warszawy związał nierozerwalnem małżeństwem karność z charakterem i wszelką uczciwością. Więc nieuczciwem jest kurczę, bo wyłażąc z jaja stało się względem skorupy niekarnem. Jak karykaturalnie na łamach „Teki" wychodzą wielkie nawet hasła, świadczy dowodnie „kilka uwag o konieczności prowadzenia t. zw. polityki kresowej p. W. D-aka, który słusznie woła: „wkrześmy typy Wołodyjowskich", ale zszedłszy z krainy teoryi na ziemię, widzi kresowych rycerzy — w lwowskiej „Czytelni akademickiej"!!

Tak ten szczegół jak i cały numer zdradza wyszkoloną umiejętność przykrawania wszystkiego do własnej potrzeby. To jednak nic nie prze-

szkadza siebie stawiać za wzór czystości i bezinteresowności a przeciwnikowi zarzucać prywatę!

Bez względu na to, czy numer omawiany jest ostatnim, czy może tylko „Teka“ popadła w letarg, z którego ją obudzi „Zarzewie“ — jasną jest rzeczą, że rolę swą w życiu młodzieży skończyła. Jasnem jest także, że zakończenie było zgoła niechlubne. *mi*

Oceny i sprawozdania.

Dr. Roman Dyboski: O życiu akademickiem na uniwersytetach angielskich (dwa odczyty).

W bardzo krótkim i pobieżnym szkicu podał nam dr. Dyboski nieco wiadomości o „życiu akademickiem“ w Anglii, a specyalnie w dwóch uniwersytetach angielskich w Oxfordzie i Cambridge pełnych średniowiecznych form i obyczajów. Broszurze tej należy poświęcić uwagę i to nie tyle dla samego opracowania, — jest ono bowiem bardzo pobieżne, ale dla przedmiotu, tak silnie odbiegającego od życia akademickiego na kontynencie. Trzy głównie strony życia młodzieży angielskiej rzucają się w oczy, ze względu na znaczne różnice z naszymi warunkami: życie naukowe i uniwersyteckie, ruch sportowy i ruch publiczny.

W przeciwieństwie do naszych stosunków — uniwersyteckich, które są bardzo luźne i wprost zależne od woli studyującej młodzieży — uniwersytety wspomniane angielskie odznaczają się silną wewnętrzną organizacyą, obejmują swoim wpływem i obowiązkami młodzież tak silnie, że o życiu swobodnem, o wymijaniu się z pod obowiązków uniwersyteckich mowy być nie może. Objawy tej silnej organizacyi pod wielu względami wydają się nam dość dziwne (istnienie specyalnych „tutorów“) — traktowanie studyów uniwersyteckich jako sprawy wychowczej, a nie naukowej, jak u nas, jest również obce naszym pojęciom — ale też uniwersytet angielski to poważny czynnik w życiu Anglika, którego pamięć pozostaje mu do późnej starości (str. 33.) to na prawdę wyższa uczelnia i szkoła. Drugim charakterystycznym objawem życia studentów angielskich jest ruch sportowy. Jest to również objaw w naturalnych formach u nas nie znany bo specyalne burszowskie towarzystwa lub rozpowszechniona wśród części młodzieży lwowskiej barbarzyńska pojedynkomania nie może być za taki objaw uważaną. Zbytnie jednak poświęcenie się sportom ma jak zaznacza słusznie autor — przed dodatnimi skutkami i te ujemne, że wytwarza typ „profesyonalnego sportsmana“, dla którego niema „życia“ poza sportami a przystępnego pijaństwu, które się zaczęło wśród młodzieży szczególniej w ostatnich czasach szerzyć (str. 16).

W końcu bardzo ciekawym jest ruch w towarzystwach wyrażający się w kółkach dramatycznych, literackich, filozoficznych i. t. d. i w klubach.

Celem tych ostatnich jest przygotowanie do pracy publicznej, przez szereg pogadanek i dyskusyi na dane polityczne tematy. Znowu różnica zasadnicza pomiędzy naszymi stosunkami, a angielskimi. Dyskusye te nie są wal-

kami pewnych zorganizowanych prądów wśród młodzieży, względnie ich kierowników i wyrazicieli, nie są walką pewnych grup, ale swobodnem omawianiem spraw, przy czem chodzi o możliwie dokładne wyświetlenie danej rzeczy i urobienie pewnej opinii, a nie o pokonanie przeciwnika. Przedmiotem tych dyskusyi bowiem jest nie zebranie, ale sprawa.

W ogólności życie młodzieży angielskiej, gdyby je tylko na podstawie tej broszury sądzić — jest wcale bujnem i mimo wielu objawów średniowieczyzny wielce sympatyczne. Wiele tych objawów dodatnich powinno być poważnie poruszonych i dlatego za samo napisanie broszury, która może pobudzić do myślenia o naszych stosunkach należy się dr. Dyboskiemu wdzięczność. Należałoby sobie tylko życzyć, aby opracowania o życiu młodzieży okazywały się częściej i były szerzej, niż omawiana broszura, przeprowadzane. *St. S.*

J. Buzek. Rozwój stanu szkół średnich w Galicyi w ciągu ostatnich lat 50 (1858/9 — 1909.)

Broszurka prof. Buzka traktuje kwestyę średniego szkolnictwa galicyjskiego ze strony zewnętrznej, formalnej. Jest to statystyczne opracowanie danych, dotyczących rozwoju szkół galicyjskich, w porównaniu z równoczesnym rozwojem tychże szkół w innych krajach austryackich. Rzecz, wymagająca odpowiedniego wyczerpania i opanowania materyału statystycznego, z której prof. Buzek, autor wielu prac w tym kierunku, wywiązał się znakomicie. Nietylko bowiem operuje on materyałem liczbowym, wyzyskanym w zupełności z luźnych publikacyi, w pierwszym zaś rzędzie ze sprawozdań Rady Szkolnej krajowej; lecz wyniki statystyczne stara się objaśnić przyczynami wewnętrznemi, która ten lub inny stan spowodowały. To też krytyczne opracowanie sumiennie nagromadzonego materyału ustala już pogląd nasz na całokształt rozwoju szkolnictwa galicyjskiego, co jest ważną publikacyi tej zasługą.

Z niektórymi wywodami autora, o ile dotyczą one zwłaszcza pewnych hypotetycznych wniosków na przyszłość, możnaby polemizować. Tak n. p. prof. Buzek opierając się na fakcie, iż zwiększający się silnie przyrost młodzieży szkolnej w ostatnich kilku latach nieznacznie osłabł i przyjmując na przyszłość, jako przeciętny roczny przyrost 750 uczniów, twierdzi, iż w 10 najbliższych latach należałoby założyć 45 nowych gimnazyów. Nie zapominajmy jednak o tem, że żyjemy w okresie zmieniających się szybko warunków kulturalno-ekonomicznych, zatem nadzwyczaj silne, charakteryzujące szkolnictwo galicyjskie, zapotrzebowanie gimnazyów, zmienić się może na korzyść szkół o charakterze fachowym, a więc rolniczych, handlowych, przemysłowych i t. d.

Ważnym brakiem broszurki jest zupełne pominięcie w zestawieniach seminaryów nauczycielskich, jak gdyby one do szkolnictwa średniego zupełnie nie należały. A przecież to szkoły dla przyszłości naszej może najważniejsze, bo wydające przyszłych naszych pracowników oświatowych. Osobne zatem opracowanie tego działu średniego szkolnictwa, z uwzględnieniem w tej kwestyi stosunków narodowościowych, należy uważać za rzecz nieodzowną.

Kronika.

Zajścia na politechnice lwowskiej. Rektor politechniki, prof. Br. Pawlewski, zainicyował nową politykę względem Ukraińców, udzielając ukraińskiemu towarzystwu techników „Osnowa“ auli na inauguracyę, tej samej auli, której się nie udziela wielu towarzystwom polskim o zgoła nie politycznym charakterze. Toteż słuszne oburzenie powstało wśród młodzieży narodowej; od strony „Czytelni akademickiej“ urabiała się nawet opinia, że należy wystąpić czynnie. Jednakże grupa młodzieży narodowej, skupiająca się koło „Zarzewia“, stanęła na odmiennem nieco stanowisku; potępiając zasadniczo postępek rektora, który uważać należy za ustępstwo na rzecz wrogów polskości, a nie za akt gościnności dla obcego narodu, chciano sprawę tę załatwić na jedynie właściwej drodze z pominięciom zaogniających stosunki, a nie zapobiegających złemu walk i awantur: przez odwołanie się do grona profesorów politechniki.

W tym celu wydano następującą odezwę:

Do Świetnego Grona Profesorów Politechniki lwowskiej.

Od lat kilkunastu społeczeństwo nasze zmuszone jest prowadzić walkę z odłamem narodu ruskiego — z ukraińcami. Wszczęta przez nich z pobudek nieszczerych, a dla obu narodów szkodliwych, choć przykryta obłudnie hasłami wolności i rozwoju narodowego, z biegiem czasu wbrew naszym chęciom przybiera wprost potworne rozmiary. Toteż społeczeństwo nasze widząc, że porozumienie z tymi żywiołami jest uniemożliwione, że żadne ustępstwa do zażegnania tak szkodliwego ruchu nie doprowadzą, zmuszone było zająć stanowisko bezwzględne, jakie się zajmuje względem odstępców wspólnej sprawy: Niepodległości. Tak postąpić musiano, choć zło stąd płynące jest wielkie, bo żywioły powołane wielkim aktem Unii Lubelskiej do budowy gmachu Rzeczypospolitej stawia się dziś w rzędzie jego burzycieli. I zdaje się, że barbarzyńskie manifestacye na Uniwersytecie, mord dokonany na namiestniku Andrzeju Potockim, że nawet „legalne“ akcye w Sejmie i Radzie państwa świadczą dobitnie, że społeczeństwo nie pomyliło się w swoich rachubach: ukraińcy są wrogami narodu polskiego.

Przeto przykazaniem każdego obywatela — Polaka jest tej powszechnej i zupełnie ustalonej opinii naszego narodu się poddać. Tembardziej należy tego oczekiwać od obywateli, których naród powołał do piastowania godności zaszczytnych, a odpowiedzialnych. Przeto stokroć gorszem przewinieniem jest ich ustępstwo.

Takiego wyłamania się z pod nakazu narodu dopuścił się — chcemy wierzyć — nieświadomie — Rektor politechniki naszej, który nie bacząc na następstwa tego kroku, udzielił towarzystwu młodzieży ukraińskiej „Osnowa“ pozostawionej do jego dyspozycyi auli, nie zawsze stojącej otworem nawet dla młodzieży polskiej. W postępku tym widzieć musimy pośrednie zezwolenie na odbycie w murach politechniki, jedynem na ziemiach Polski schronisku poskiej wiedzy technicznej, a wolnem dotąd od walk narodowościowych — manifestacyi, która byłaby tej polskości obrazą.

Tym swoim krokiem zmusza nas Rektor do tego, co wchodzi w zakres jego obowiązków: do podjęcia pieczy o dobro i polskość naszej uczelni, do niedopuszczania — aby się stała terenem sporów i walk. Bo niema na politechnice kwestyi ukraińskiej, a jutrzejsza demonstracyjna inauguracya podyktowana jest względami politycznej natury, a nie istotnej potrzeby narodowej. Nie ma powodu do ustępstw na rzecz ukraińców, którzy na politechnice są ledwie częścią stanowiącej 5% ogółu słuchaczów młodzieży ruskiej.

Przekonani, że Świetnemu Gronu Profesorów w równej mierze z nami zależy na utrzymaniu spokoju w uczelni naszej i na niedopuszczaniu do walk, któreby jutrzejsza demonstracya ukraińska zainicyować mogła, zwracamy się do Świetnego Grona z gorącą prośbą o usunięcie zarządzeń, w dotychczasowy stan godzących.

Lwów, 12. listopada 1909.

Młodzież narodowa Politechniki.

Z odezwą tą udano się na odbywające się w tej samej sprawie w przeddzień ukraińskiej uroczystości zebranie w „Czytelni akademickiej“, domagając się, aby zebranie wybrało delegacyę, któraby odezwę przedstawiła równocześnie obradującemu gronu profesorów. Lecz tu stała się rzecz dziwna — oczywiście dla tych, którzy się jeszcze łudzili co do dzisiejszych kierowników „Czytelni“: oto ludzie ci, których „władztwo“ nad młodzieżą polską na kwestyi ruskiej wyrosło, którzy tę kwestyę stwarzali tam, gdzie jej nie było, a pod hasłem „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“ skupiali młodzież

pod swem panowaniem, ci sami ludzie ze skrajnych wrogów uroszczeń ruskich stali się omal, że nie rusofilami, kwestyonując powiedzenie nasze, że ukraińcy walczą z pobudek nieszczerych wyrzucając nam, że my bez należnego poszanowania odzywamy się o „Jego Magnificencyi, rektorze jedynej polskiej politechniki", nazywając odezwę wprost — chuligańską!

Widmo niebezpieczeństwa zagroziło droższej im ojczyźnie: ich panowaniu, ich monopolowi na patryotyzm i obronę polskości, bo odezwę wydali — nie oni!

Nazajutrz odbyła się ukraińska inauguracya. Z ust niewdzięcznego rektora, z żalem, a jedynie dla nieznajości języka ruskiego przemawiającego po polsku do „świetnej publiczności ukraińskiej", usłyszeli obrońcy jego poszanowania obelżywe słowa pod adresem całej polskiej młodzieży narodowej.

I znowu odbyło się zebranie w „Czytelni", ale tym razem nazwano „Jego Magnificencyę, rektora jedynej polskiej politechniki" — renegatem, bo już nie było odezwy ani wniosku, któryby wyszedł z poza sfer rządzących „Czytelni".

Ale nie dosyć na tem. Przewodniczący „Czytelni akademickiej" wraz z prezesami kilku innych towarzystw zwołał w tej samej sprawie „ogólno akademicki" wiec młodzieży polskiej na dzień 17. listopada b. r.

W wiecu tym wzięła udział i niezależna młodzież narodowa. Pragnęliśmy bowiem, aby opinia nasza, którąśmy wcześniej i szczerzej niż kierownicy „Czytelni" wyrazili, po rzeczowej, a kulturalnej dyskusyi z przeciwnikami naszego stanowiska, stała się opinią ogółu młodzieży polskiej.

Niestety zorganizowanie i prowadzenie wiecu było takie, że zawiodło w zupełności nasze oczekiwania przenosząc punkt ciężkości obrad na kwestyę — wyboru przewodniczącego.

Puszczono w ruch wydoskonaloną machinę wiecową. Więc wydawało się dwubarwne zaproszenia dla „swoich i nieswoich"; wkrótce zaproszeń „zabrakło" (oczywiście dla „nieswoich") i wielu kolegów nawet członków „Czytelni", ale przeciwników jej dzisiejszej polityki, zaproszeń nie dostało; ba, potem i miejsca na sali zabrakło i wielu z zaproszeniami odeszło od drzwi.

Mimo to wszystko kandydat niezależnej młodzieży narodowej na przewodniczącego wiecu, kol. Stan. Rudziński, otrzymał większość głosów. Jednakże przewodniczący „Czytelni", kol. Mejbaum, który w przeciągu 24 godzin zdołał odbyć wędrówkę od szowinizmu do rusofilstwa i z powrotem, reprezentant „ogółu młodzieży polskiej" jak się szumnie zwie sam i jego przyjaciele, co oczywiście jest śmiesznym frazesem, boć dziś przewodniczący „Czytelni" nawet wśród jej członków zaufania nie ma — otóż kolega ten nie uznał porażki swojej i metod „Czytelni", ogłaszając się bez obliczenia głosów — przewodniczącym wiecu.

W następstwie tego postępku powstała na sali taka wrzawa, że o referacie, „ożywionej" dyskusyi i rezolucyi ogół wiecowników dowiedział się nazajutrz ze „Słowa polskiego".

Fakta te nie potrzebują chyba oświetlenia...

A przewodniczący „Czytelni akademickiej" wciąż jeszcze reprezentuje całą młodzież polską...

Obchód 29. listopada we Lwowie. Tegoroczny obchód rocznicy nocy listopadowej we Lwowie, zgromadził na cmentarzu łyczakowskim tysiące młodzieży szkół średnich i akademickiej; ta ostatnia zwłaszcza zebrała się tłumniej, niż w latach ubiegłych. Pod pomnikiem ostatniego Rządu narodowego odśpiewano pieśni i wygłoszono mowy. W przemowach brzmiała silna nuta, znajdująca znów głośny odźwięk wśród szerokich mas młodzieży, nuta głębokiej wiary w przyszłość narodu, budowaną na młodem pokoleniu, nakaz wytrwałej służby, żołnierskie hasło „czuj duch", bo nie wiemy dnia ani godziny...

Z cmentarza ruszył olbrzymi pochód przez miasto na wzgórze stracenia, by oddać hołd tym, co w innym czasie i na innem miejscu życie dali za tę samą sprawę i jeszcze raz poprzysiądz, że nowe pokolenie synów Polski pójdzie drogą, znaczoną szubienicą Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Michciński.